DZIŚ 12 STRON z „WIDNOKRĘGIEM" — Cena 70 gr

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NOWINY RZESZOWSKIE

Rzeszów, 23—24—25—26 XII. 1961 r. | ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR | Nr 304 (3898) | Wyd. A | Nakład 75.598

Sejm uchwalił plan i budżet na rok 1962

WARSZAWA

Po 3-dniowej debacie Sejm PRL w dniu 22 bm. podjął jednomyślnie uchwałę o narodowym planie gospodarczym na rok 1962 oraz uchwalił ustawę budżetową na ten sam okres. Również jednomyślnie Izba przyjęła sprawozdania rządu z wykonania planu i budżetu za r. 1960 oraz — na wniosek NIK — udzieliła rządowi absolutorium.

W ciągu trzech dni debaty budżetowej zabierało głos 46 posłów oraz 6 przedstawicieli rządu.

Na posiedzenie w dniu 22 bm. przybyli członkowie Rady Państwa i rządu z **Aleksandrem Zawadzkim i Józefem Cyrankiewiczem.**

Na posiedzeniu tym w dalszym ciągu toczyła się dyskusja nad planem i budżetem.

Pierwszym mówcą w piątkowej debacie był pos. **Jan Kościelniak** (PZPR), który omówił przyszłoroczne zadania w dziedzinie budowy dróg, wskazując m. in. na znaczenie czynów społecznych.

Trzej kolejni mówcy pos. pos. **Olga Szwałkiewicz** (bezp.), **Maria Serafiniuk** (PZPR i **Helena Dąbska** (ZSL) poruszyli problemy działalności służby zdrowia.

Następnie przemawiał minister zdrowia i opieki społecznej dr **Jerzy Sztachelski.**

Z kolei posłowie omówili zagadnienia handlu i drobnej wytwórczości w świetle wytycznych planu i budżetu na rok przyszły. Tej tematyce poświęcili swe wystąpienia pos. pos. **Michał Woźniak** (PZPR), **Aleksander Wyrobek** (SD), **Franciszek Mleczko** (ZSL) i **Zdzisław Siedlewski** (SD).

Do wypowiedzi poselskich poświęconych tym zagadnieniom ustosunkował się minister handlu wewnętrznego Mieczysław Lesz.

Pos. pos. **Stefan Żółkiewski** (PZPR), **Bronisława Maciejewska** (bezp.), **Maria Lipka** (ZSL), **Mieczysław Grad** (ZSL) poruszyli problemy wiążące się z rozwojem kultury i oświaty.

Do problemów poruszanych w toku dyskusji nad planem i budżetem przyszłorocznym ustosunkował się następnie przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — **Stefan Jędrychowski.**

Przed zakończeniem posiedzenia marszałek **Wycech** w imieniu Prezydium Sejmu, w związku ze zbliżającym się nowym rokiem, złożył serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy i szczęścia osobistego posłom, członkom Rady Państwa i rządu.

W imieniu Sejmu marszałek złożył życzenia narodowi polskiemu, by nowy rok 1962 był okresem dalszych sukcesów w realizacji zadań gospodarki narodowej w walce o pokój i socjalizm.

Jacy jesteśmy?

KIEDYS wydawało się, że wszystko przewróci się do góry nogami. Że model osobistego życia w społeczeństwie, w którym przestanie się liczyć „majątek", w którym sprawy ogólne, a wśród nich i troska o wychowanie nowych pokoleń, staną się troską przede wszystkim państwową, będzie zupełnie inny niż znamy.

A jacy jesteśmy? Jakie są nasze rodziny? W blasku choinkowych lampek wydają się mało zmienne, tradycyjne, a w świetle zwyczajnego dnia?

Poszukajmy dzisiejszej prawdy o rodzinie, a właściwie o małżeństwie.

KIEDYS RODZINA, to był ród — wspólnota majątku i domu dziadków, rodziców, dzieci, braci i sióstr, ich żon i mężów, ich dzieci. Uprościło się już dawniej to wszystko. Od dawna podstawą odrębnej rodziny jest po prostu małżeństwo.

Czy w naszych czasach osłabła jego rola? Czy występuje — jak daje się niekiedy słyszeć — kryzys małżeństwa?

Jest taki powtarzany często dowcip: „małżeństwo jest jak twierdza — ci, co są na zewnątrz, chcieliby dostać się do środka, ci zamknięci wewnątrz, chcieliby wyrwać się na wolność".

Dowcip, jak dowcip. Może i jakaś prawda w nim jest...

Do środka na pewno chcą ci z zewnątrz wejść. We wszystkich wynurzeniach młodych ludzi o osobistej przyszłości przewija się także motyw własnej, założonej przez nich samej rodziny — motyw znalezienia ukochanego człowieka, z którym wspólnie chce się żyć. Nie widać także najmniejszej tendencji do osłabienia faktycznej powszechności małżeństw — odwrotnie, ich ilość wraz ze wzrostem liczby ludności stale rośnie. W 1959 roku zawarto o 14 tysięcy związków małżeńskich więcej, niż w roku 1958. A do tego bardziej niż dawniej śpieszy się ludziom do małżeństwa. Dwukrotnie więcej niż przed wojną jest nowożeńców nie starszych niż w wieku 19 lat. Średni wiek mężczyzn stających na ślubnym kobiercu obniżył się w porównaniu z latami trzydziestymi z 26,3 do 25,4, kobiet — z 23,4 do 22,2.

A wydostanie się „z twierdzy"? Wbrew alarmom, liczba rozwodów spada.

A — jak stwierdzają sędziowie — olbrzymia większość rozwodzących się małżonków albo już wybrała sobie nowego partnera, albo wierzy, że znajdzie. Prawie wszyscy chcą więc z powrotem do twierdzy.

Skąd więc narzekania na małżeństwo, skąd rzekomy kryzys tej instytucji?

JESLI POSKROBAĆ głębiej za różnymi argumentami przeciw małżeństwu, to okaże się, że kryzys ten dotyczy nie małżeństwa, lecz starych wyobrażeń o nim, starych jego cech. Przede wszystkim nierozerwalności, przymusu dozgonnego życia z kimś, kto mógł stać się obojętny, obcy, czasem znienawidzony. Ludzie nie lubią przymusu. Samą świadomość, że — gdy nie można ze sobą żyć — można się rozstać, nie wywołując ogólnego skandalu, nie narażając się na towarzyską infamię, nie łamiąc jednocześnie całego przyszłego życia — kto wie czy nie służy lepiej nawet trwałości, a na pewno wzajemnej serdeczności małżeństwa, niż „dozgonny" przymus. Pomyłki życiowe bowiem zdarzały się i zdarzają zawsze. Tylko dawniej na taką pomyłkę faktycznie nie było rady. Teraz jest. I nikt, poza gronem określonych ludzi, samym rozwodem jako takim się nie gorszy. Ani też małżeństwa, jak widać, masowo się nie rozpadają.

Teoria „kryzysu małżeństwa" wynika także z załamywania rąk nad tym, że małżeństwo i dom powoli, ale coraz powszechniej przestają być jedyną treścią życia kobiety. Rzeczywiście. Nie trzeba przypominać liczb obrazujących udział kobiet w życiu gospodarczym i społecznym. Nie trzeba przypominać powszechnej — jak wykazały ostatnie badania socjologiczne — we wszystkich środowiskach opinii o konieczności zapewnienia także i córkom jakiegoś wykształcenia, jakiegoś zawodu.

Ale co stąd wynika? Czy rozpadają się rodziny pracujących kobiet? Czy mężowie pracujących żon chodzą z reguły brudni i oberwani? Czy wiele dzieci pracujących matek wyrasta na uliczników?

Dla wszystkich niemal pracujących kobiet ich praca zawodowa jest sprawą nie tylko i nie przede wszystkim ich osobistych satysfakcji i ambicji, ale sprawą właśnie rodziny, właśnie dzieci, właśnie domu. Sprawą ich własnego wkładu we wspólne dobro.

Dla wszystkich niemal mężów pracujących żon praca

(Ciąg dalszy na str. 2)

Przyjemnego wypoczynku świątecznego

życzy Redakcja

Prognoza pogody na styczeń 1962 r.

WARSZAWA

Kapryśna w tym roku pogoda nie pozbawi nas — jak twierdzą synoptycy PIHM — niespodzianek również i w pierwszym miesiącu przyszłego roku. Styczeń — zazwyczaj mroźny w naszych warunkach — ma być dość ciepły.

Jedynie nocą — przy większych rozpogodzeniach — mogą wystąpić niewielkie mrozy w granicach kilku stopni poniżej zera. Zachmurzenie będzie na ogół duże z przejaśnieniami lub rozpogodzeniami, a ponadto spodziewane są opady przeważnie mokrego śniegu. Nie wykluczone są jednak opady deszczu.

Nieznaczny okres ochłodzenia synoptycy PIHM przewidują jedynie na przełomie drugiej i trzeciej dekady miesiąca. W tym czasie spodziewane są mrozy — sięgające średnio do minus 5 stopni, a nocą lokalnie najwyżej do minus 15 stopni. Ochłodzenie to spowodują wiatry — przeważnie wschodnie, zachmurzenie będzie umiarkowane.

Jeżeli prognoza się sprawdzi, to — przy obecnej pokrywie śnieżnej — styczeń będzie korzystnym miesiącem dla rolnictwa, natomiast dla narciarzy — nie najlepszym.

Jaka będzie dziś pogoda?

Sytuacja baryczna: Układy niżowe zalegają nad Atlantykiem oraz Związkiem Radzieckim. Płytki ośrodek niżowy utworzył się nad centralną Polską. Układy wyżowe znajdują się w rejonie Islandii i północnej Norwegii.

Prognoza pogody (na sobotę): Pochmurno. Rano zanikające opady śnieżne. Po południu możliwe przejaśnienia. Temperatura dniem od minus 4 st. C. do minus 6 st. C. w Bieszczadach, nocą od minus 6 st. C. do minus 10 st. C. Wiatry umiarkowane i słabe, z kierunków północnych.

Orientacyjna pogoda na święta: Zachmurzenie na ogół duże. Chwilami drobne opady śniegu. Temperatura dniem ok. minus 4 st. C., nocą od minus 6 st. C. do minus 10 st. C., w czasie rozpogodzeń do minus 15 st. C.

Konferencja zakładowa PZPR w Hucie Stalowa Wola

Ostatnio odbyła się XI konferencja sprawozdawczo-wyborcza Komitetu Zakładowego PZPR Huty Stalowa Wola. W konferencji wśród zaproszonych gości i delegatów uczestniczyli: członek KC PZPR, I sekretarz KW tow. **Władysław Kruczek**, sekretarz KW (delegat na konferencję z OOP przy wydziale HWK) tow. **Stanisław Boguń**, I sekretarz KM tow. **Jan Dzida** oraz I sekretarz KP w Jarosławiu tow. **Stanisław Chudzik.**

Materiały dostarczone delegatom na konferencję przed zebraniem, zawierały ocenę działalności ustępującego komitetu i całej organizacji partyjnej. Obecnie liczy ona 2.230 członków i kandydatów, skupionych w 38 oddziałowych organizacjach partyjnych.

W ocenie działalności organizacji partyjnej, zwraca uwagę oddziaływanie KZ i wszystkich członków partii na produkcję dla pełnej i terminowej realizacji planowych zadań we wszystkich wskaźnikach. Jak wiadomo, Huta Stalowa Wola w dniu 6 bm. wykonała plan produkcji globalnej w 105,7 proc., a towarowej w 105,9 proc. Wykonanie innych wskaźników przedstawia się również zadowalająco, m. in. znacznej poprawie uległa realizacja zamówień kooperowanych.

Krótkie wprowadzenie do dyskusji wygłosił dotychczasowy I sekretarz KZ tow. Stanisław Szkraba.

Jak wynika z wypowiedzi delegatów na konferencji, dalszy wzrost produkcji będzie można osiągnąć w Hucie Stalowa Wola, głównie przez modernizację agregatów i procesów produkcyjnych. O szeroko pojętym postępie technicznym mówili m. in. towarzysze Wrzesień i Pabijan. Dyrektor Pabijan stwierdził, że najistotniejszym problemem huty jest obecnie tzw. „wyprofilowanie" produkcji — szczególnie w zakładzie mechanicznym.

Pod koniec dyskusji wystąpił tow. Władysław Kruczek. Wysoko ocenił on pracę stalowowolskiej organizacji partyjnej, jednak dyskusję uznał za mało konkretną. Wystąpienia krytyczne pod adresem dyrekcji, dotyczące niedociągnięć w pracy wydziałów, a nawet poszczególnych członków partii — były kierowane pod anonimowe adresy. Mówiąc o sytuacji zakładu, tow. Kruczek uznał wyniki produkcyjne osiągnięte przez załogę Stalowej Woli za zadowalające. Następnie, przy niesłabnącej uwadze i zainteresowaniu delegatów, przedstawił on niektóre problemy ekonomiczne i techniczne rozpatrywane przez obradującą ostatnio w Warszawie Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Konferencja wybrała 23-osobowy Komitet Zakładowy. I sekretarzem KZ został tow. Stanisław Szkraba, sekretarzami wybrano towarzyszy: Leszka Strycharskiego i Kazimierza Jaszczura. (z. fl.)

Zakończenie kursu dla działaczy partyjnych

Wczoraj w Wojewódzkim Ośrodku Propagandy Partyjnej w Rzeszowie, zakończył się 4-dniowy kurs dla lektorów KW i komitetów powiatowych oraz długoletnich działaczy partyjnych.

Uczestnicy kursu w liczbie 96 osób wysłuchali wykładów z historii ruchu robotniczego na następujące tematy: Komuniści polscy w latach 1939/42, PPR organizatorem walki zbrojnej, pierwsze próby budowania frontu narodowego, działalność PPR na terenie Rzeszowszczyzny, walka PPR o stworzenie demokratycznej reprezentacji narodu, PPR w walce o władzę polityczną, rola PPR w budowie władzy ludowej, wyzwolenia i zagospodarowania kraju, walka PPR z obozem burżuazyjno-mikołajczykowskim o utrwalenie władzy ludowej.

Dobór tematów związany był z obchodem 20-lecia PPR. Z okazji tej rocznicy działacze b. KPP i PPR spotkają się bowiem z ludnością i młodzieżą. W czasie tych spotkań opowiedzą o walce partii o wyzwolenie narodowe i społeczne kraju i o swej działalności w tym okresie. Lektorzy natomiast będą wygłaszać okolicznościowe odczyty. Wykładowcami byli towarzysze z Zakładu Historii Partii Komitetu Centralnego PZPR z Warszawy.

Prowadzona w serdecznej atmosferze dyskusja, pytania i odpowiedzi przyczyniły się niewątpliwie do pogłębienia wiadomości uczestników kursu o roli partii w omawianym okresie. (jn)

Zakłady Metalowe w Nowej Dębie dadzą ponadplanową produkcję wartości 5 mln zł

W dniu wczorajszym otrzymaliśmy meldunek od załogi Zakładów Metalowych im. Tomasza Dąbala w Nowej Dębie informujący, że przedterminowo wykonano tam roczne zadania produkcyjne, globalne i towarowe. Załoga w pełni wywiązała się ze swych zadań w produkcji takich asortymentów jak: części zamienne do silników motocyklowych, artykuły śrubowe, żelazka elektryczne, części zamienne do traktorów, pręty ciągnione i łożyska toczne. Plan produkcji towarowej według cen zbytu wykonano w 100,6 proc., zaś produkcji globalnej w 100 procentach. Do końca br. załoga wyprodukuje jeszcze dodatkowo różne części zamienne do silników i motocykli oraz żelazka elektryczne i łożyska toczne łącznej wartości około 5 mln złotych.

Sukces ten ZM osiągnęły dzięki dobrej organizacji pracy i stosowaniu norm technicznie uzasadnionych.

ZPG „Dębica" wykonały roczny plan

Zakłady Przemysłu Gumowego „Dębica" zameldowały o wykonaniu planu rocznego w dniu 23. XII. 1961 r. o godz. 5.

Do końca roku produkcja ponadplanowa przyniesie około 50 tys. sztuk ogumienia — wartości 18,5 mln zł.

Na przedterminowe wykonanie planu wpłynęła dalsza automatyzacja, jak też współzawodnictwo i ukończenie III etapu rozbudowy zakładów. (lc)

„Zasady techniki prawodawczej"

WARSZAWA

W związku z prowadzonymi w szerokim zakresie pracami nad porządkowaniem ustawodawstwa administracyjnego wyłoniła się potrzeba ustalenia ogólnych zasad, które — stosowane przez organy administracji państwowej przy opracowywaniu projektów przepisów prawnych — przyczyniłyby się do ujednolicenia redakcyjno-kodyfikacyjnej strony tych prac w resortach. Postulaty ustalenia takich zasad były również zgłaszane przez prezydia rad narodowych.

Czyniąc zadość tej potrzebie centralna komisja do spraw uporządkowania ustawodawstwa administracyjnego, działająca w Urzędzie Rady Ministrów pod przewodnictwem dyrektora generalnego prof. dra Stefana Rozmaryna opracowała tzw. „Zasady techniki prawodawczej". Ostatnio zarządzeniem prezesa Rady Ministrów „Zasady" te zostały zatwierdzone do stosowania przy opracowywaniu projektów przez ministerstwa, urzędy centralne i prezydia rad narodowych.

„Zasady techniki prawodawczej" ustalają wytyczne dla właściwej konstrukcji redakcji projektów, oparte na analizie i korzystaniu z dotychczasowych doświadczeń w tej dziedzinie.

„Zasady techniki prawodawczej" stosowane będą przy opracowywaniu rządowych projektów ustaw oraz projektów rozporządzeń i normatywnych uchwał rządu, zarządzeń prezesa Rady Ministrów i ministrów.

„Zasady" te mają być stosowane od 1 stycznia 1962 r. Na służbę prawną resortów oraz na Urząd Rady Ministrów został nałożony obowiązek czuwania nad zgodnością projektów z „Zasadami techniki prawodawczej".

Ze sportu

Wojewódzki Ośrodek Sportowy WKKFiT w Rzeszowie w związku z pożarem hali sportowej w Przemyślu przenosi zimowe zgrupowanie młodzieży (koszykówka i gimnastyka) do Rzeszowa. Zbiórka zawodników w Ośrodku Sportowym przy ul. Turkiewicza 23a.

W rozegranym wczoraj meczu hokejowym Stal Rzeszów zremisowała z MZKS Krosno 5:5 (2:2, 1:1, 2:2). Bramki dla Stali zdobyli: Kubas 3, Kalita i Bryguła po 1, natomiast dla MZKS Niżnik 2, oraz Jakubowski, Dyląg i T. Matelowski.

Sędziował p. Stachowicz.

Wielki pożar hali sportowej w Przemyślu

Nocą, około godziny 2,20, w dniu 22 bm. wybuchł groźny pożar oddanej do użytku dopiero wiosną br. po generalnym remoncie hali Wojewódzkiego Ośrodka Wychowania Fizycznego WKKFiT przy ul. Mickiewicza w Przemyślu. Pożar wybuchł na dachu, krytym blachą i szybko rozprzestrzenił się na wiązania całej drewnianej konstrukcji dachowej hali.

Do akcji ratunkowej stanęły natychmiast jednostki przemyskiej Zawodowej Straży Pożarnej, kolejarze zatrudnieni na terenie pobliskiej stacji towarowej PKP i żołnierze WOP. Niestety, rozprzestrzeniającego się pożaru nie można było szybko opanować wobec braku dostatecznej ilości wody, gdyż zlokalizowane w tym rejonie hydranty nie tłoczyły jej na skutek zbyt niskiego ciśnienia. Wodę dostarczano więc samochodami pożarnymi z Sanu oraz lokomotywami PKP. Na pomoc w akcji ratunkowej przybyły jednostki Zawodowej Straży Pożarnej z Jarosławia i OSP z Przeworska. W bardzo krótkim czasie włączyły się też do akcji ratunkowej jednostki Straży Pożarnej z Mościsk (ZSRR). Na pomoc spieszyli również strażacy radzieccy ze Lwowa, jednak — wobec zlokalizowania ognia — zawrócili z drogi.

Mimo energicznej akcji ratunkowej, cała konstrukcja dachowa hali runęła. Udało się jednak zlokalizować pożar na tyle, że ogień nie objął wewnętrznych urządzeń obiektu. Prawdopodobnie pożar wybuchł na skutek wadliwej instalacji urządzeń elektrycznych.

We wczesnych godzinach rannych 22 bm. przybył na miejsce przewodniczący WKKFiT w Rzeszowie oraz prokurator wojewódzki. Wyłoniono już komisję, która przeprowadza obecnie szczegółowe dochodzenia, celem ustalenia przyczyn pożaru i rozmiarów strat. (j)

Jacy jesteśmy?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zawodowa kobiety jest czymś niewygodnym, czymś, czego woleliby uniknąć, ale także czymś, co przynosi pewne, nie tylko pieniężne, korzyści, jak mądrzejsze wychowanie dzieci, jak szersze horyzonty. Przynosi konieczność traktowania żony, jako równorzędnego partnera. Czy to źle świadczy o małżeństwie?

TERAZ MĘŻCZYŹNI są lepsi — mówi pewna babcia wnukom — kiedy miałam małe dzieci, mąż za nic nie poszedłby na spacer z dzieckiem. Najwyżej drzewa urąbał czy wody przyniósł. Reszta była na mojej głowie.

Oczywiście, nie generalizujmy. Ale faktem jest, że trudno dziś o ojca, który uważałby za coś ośmieszającego wyjście z wózkiem do parku.

W ankiecie przeprowadzonej przez Instytut Gospodarstwa Społecznego wśród 100 rodzin robotników zadano m. in. pytanie: Czy mężczyźni powinni pomagać żonie w pracy domowej? Większość odpowiedziała, że tak. Więcej, co prawda, było odpowiedzi potakujących, jeśli chodziło o żony pracujące zawodowo. a także wielu mężów deklarowało pomoc żonom zajmującym się wyłącznie domem.

Ale jaką pomoc? Okazuje się, że nie tylko taką, jak noszenie węgla czy wody. Wielu mężów mówi o pomocy w ciężkich pracach, których dziadkowie chyba by się wstydzili: szorowanie i froterowanie podłóg, pranie (tak! tak!) sprzątanie. A niektórzy młodzi mężowie uważają, że powinni pomagać żonie także i w gotowaniu czy zmywaniu naczyń.

Dodatkowe zalety mężów podkreślają żony w badanych rodzinach. Ich zdaniem, co piąty mąż robi zakupy, co dziesiąty (więcej niż wynikało by to z deklaracji mężów) zmywa naczynia.

I — przede wszystkim — uważają, że mężczyźni w dużym stopniu uczestniczą w opiece nad dziećmi. Pomagają odrabiać lekcje, chodzą na spacery, zajmują się dziećmi, gdy matka zajęta.

W przytoczonych odpowiedziach szersza była pomoc mężów w młodych małżeństwach. Pewna różnica postaw, zależnie od wieku, zaznaczyła się i w innej sprawie: gospodarowanie pieniędzmi domowymi. Większość odpowiedzi oddawało prawo zarządzania funduszami żonie. Ale też większość dotyczyła przede wszystkim starszych małżeństw i to małżeństw, w których żona nie pracowała zawodowo. Wśród młodych i wśród pracujących kobiet częściej występowała opinia, że gospodarowanie powinno być wspólne.

Paradoks? Nie, chyba naturalna kolej rzeczy. Przecież wręczenie żonie zarobionych pieniędzy na dom i oświadczenie „już ty rządź" to — jakby się nie okłamywać — dodatkowy ciężar dla kobiety. Wspólne gospodarowanie, czyli faktycznie wspólna dyspozycja co do podziału zarobków na różne potrzeby, to dalszy krok na drodze zrównania praw dwojga partnerów w małżeństwie.

Może i skromne, może i nie liczne są te „jaskółki nowego". Ale to dobrze, że występują przede wszystkim wśród młodych małżeństw.

* * *

Z tych świątecznych z okazji, a nie świątecznych z treści rozważań o współczesnej rodzinie wypadła sprawa najważniejsza — dzieci. Sprawa, która dobitniej niż wszystko inne świadczy o faktycznej sile i treści współczesnego małżeństwa. Sprawa, która dla przeciętnych małżeństw — cokolwiek by nie głosili różni kaznodzieje — jest dziś droższa, ważniejsza i traktowana z większą odpowiedzialnością niż w małżeństwach naszych dziadków. Mimo — a w rzeczywistości chyba właśnie z powodu społecznej troski o dobro i zdrowie młodego pokolenia, pomocy państwa w wychowaniu.

Ale to już temat oddzielny.

W każdym razie w blasku choinkowych świeczek na pewno nie musimy się martwić o przyszłość rodziny. Tak, jak nie musimy się o to martwić w świetle codziennego dnia.

A że jej „model" się zmienia — to... na zdrowie!

Sobota, niedziela poniedziałek, wtorek 23, 24, 25, 26 grudnia 1961 r.

TEATR

Państwowy Teatr im. W. Siemaszkowej —
poniedz., wtorek —
Alkad z Zalamei — godz. 19

Klub ZMS „Iskra"

sobota —
Wieczór przy kawie —
godz. 18
niedziela, poniedziałek —
klub nieczynny
wtorek —
Wieczorek taneczny — z programem rozrywkowym

Kina

RZESZÓW
APOLLO (ul. 3 Maja) —
sobota, niedziela —
Szlachectwo zobowiązuje (ang. l. 18)
sob. — godz. 16, 18.15 i 20.30
niedz. godz. 16
poniedz., wtorek —
Historia żółtej ciżemki (pol. l. 7)
godz. 16, 18 i 20.15
GOPLANA (Staromieście) —
sobota —
Reszta jest milczeniem (NRF l. 16)
godz. 17, 19
niedz., poniedz. —
Róże dla prokuratora (NRF l. 16)
niedz. godz. 13.30
poniedziałek godz. 15, 17, 19
wtorek —
Świadectwo urodzenia (pol. l. 12)
godz. 15, 17, 19
MEWA (ul. Dąbrowskiego) —
sob., niedz., pon., wtorek —
Music Hall (ang. l. 16)
godz. 17 i 19.30
PRZODOWNIK (ul. Piotrowskiego) —
sobota —
Amerykanin w Paryżu (USA l. 12)
godz. 17, 19
niedziela —
Takich dwóch jak nas trzech (fr. l. 18)
godz. 15
poniedz., wtorek —
Milczące ślady (pol. l. 14)
godz. 15, 17, 19
ŚWIT (ul. Langiewicza) —
sobota — nieczynne
niedz., poniedz. —
Proszę za mną (fr. l. 16)
niedz. godz. 17, 19
poniedziałek godz. 15, 17, 19
wtorek —
Porucznik Marynin (radz. l. 12)
godz. 15, 17, 19
WDK (ul. Okrzei) —
poniedz., wtorek —
Mąż swojej żony (pol. l. 12)
godz. 15.45, 18, 20.15
ZORZA (ul. 3 Maja) —
sob., niedz., poniedz. —
Opętanie (fr. l. 18)
sob. godz. 15.30, 17.45, 20
niedz. godz. 15.30
poniedziałek godz. 15.30, 17.45, 20
wtorek —
Samolot odlatuje o 9 (panorama)
(radz. l. 12)
godz. 15.30, 17.45, 20

PORANKI DLA DZIECI

APOLLO —
niedz., poniedz. —
Bramkarz z naszej ulicy (czes. l. 7) godz. 10 i 11.45
wtorek —
Marysia i krasnoludki (pol. l. 7) godz. 10 i 11.45
GOPLANA —
niedz., poniedz. —
Przygoda Zuzu (fr. l. 7)
godz. 11.30
wtorek —
Opowieść atlantycka (pol. l. 9) godz. 11.30
MEWA —
niedz., poniedz. —
Marysia i krasnoludki (pol. l. 7)
wtorek —
Bambi (USA l. 7)
PRZODOWNIK —
niedz., poniedz. —
Piotruś i Czerwony Kapturek (radz. l. 7)
godz. 10.30
wtorek —
Czarodziejska studnia (radz. l. 7) godz. 10.30
niedz., poniedz., wtorek —
Odette S-23 (ang. l. 14)
godz. 12
ŚWIT —
niedz., poniedz. —
Ballada o burmistrzance (pol. l. 7) godz. 11
wtorek —
Bramkarz z naszej ulicy (czes. l. 7) godz. 11
WDK —
niedz., poniedz. —
Poranek Joasi (rum. l. 7)
wtorek —
Syn morza (jap. l. 7)
godz. 10
ZORZA —
niedziela —
Alicja w krainie czarów (USA l. 7) godz. 10
Opętanie (franc. l. 18)
godz. 12
poniedziałek —
Latawiec z końca świata (franc. l. 7) godz. 10
Opętanie (franc. l. 18)
godz. 12
wtorek —
Alicja w krainie czarów (USA l. 7) godz. 10 i 12

BRZOZÓW Robotnik —
niedz., poniedz., wtorek —
Milion (fr. l. 12)
DĘBICA Uciecha —
sobota, niedziela —
Człowiek ze słomy (wł. l. 18)
poniedz., wtorek —
Kwiecień (pol. l. 16)
GRYF —
sobota, niedziela —
Taka miłość (czes. l. 16)
poniedz., wtorek —
Dziś w nocy umrze miasto (pol. l. 14)
Związkowe —
sob., niedz., poniedz. —
Pierwsza lekcja (bułg. l. 12)
wtorek —
Żywi bohaterowie (radz. l. 12)
GORLICE Górnik —
sobota, niedziela —
Paryski włóczęga (fr. l. 16)
poniedz., wtorek —
Biały szejk (wł. l. 16)
WIARUS —
sobota, niedziela —
Koński pysk (ang. l. 16)
poniedz., wtorek —
Syn wieku (radz. l. 12)
JAROSŁAW Oka —
sob., niedz., poniedz. —
Trudne lata (wł. l. 16)
wtorek —
Słomiany wdowiec (USA l. 18)
Gdynia —
sobota —
Róże dla prokuratora (NRF l. 16)
niedz., poniedz., wtorek —
Wojna i pokój (USA l. 12)
JASŁO Syrena —
sobota, niedziela —
Słomiany wdowiec (USA l. 18)
poniedz., wtorek —
Nafta (pol. l. 16)
KROSNO Pionier —
niedz., poniedz., wtorek —
Pułapka (fr. l. 18)
KOLBUSZOWA Grażyna —
sobota —
Fortunella (wł. l. 16)
niedz., poniedz., wtorek —
Pamiętnik Anny Frank (USA l. 14)
LEŻAJSK Radość —
sobota —
Szantaż (NRF l. 18)
niedz., poniedz., wtorek —
Lekcja miłości (szwedz. l. 18)
LUBACZÓW Melodia —
niedz., poniedz., wtorek —
Niewysłany list (radz. l. 16)
ŁAŃCUT Znicz —
sobota —
Rosemarie wśród milionerów (NRF l. 18)
niedz., poniedz., wtorek —
Drugi człowiek (pol. l. 16)
Związkowe —
niedz., poniedz. —
W środku nocy (USA l. 18)
wtorek —
Zwykła historia (radz. l. 16)
MIELEC Bajka —
sob., niedz., poniedz. —
Od Apeninów do Andów (wł. l. 12)
wtorek —
Szlachectwo zobowiązuje (ang. l. 18)
DK —
sob., niedz., poniedz. —
Ruda Julka (fr. l. 16)
wtorek —
Od Apeninów do Andów (wł. l. 12)
TĘCZA —
sobota —
Sprawcy nieznani (wł. l. 16)
niedz., poniedz., wtorek —
Dama Kameliowa (USA l. 16)
NISKO San —
sob., niedz., pon., wtorek —
Krzyżacy (pol. l. 12)
PRZEMYŚL Bałtyk —
sobota, niedziela —
Ożeniłem się z czarownicą (USA l. 12)
poniedz., wtorek —
Jutro przestaniesz umierać (radz. l. 12)
Kosmos —
sobota —
Fatima (radz. l. 16)
niedz., poniedz., wtorek —
Skok o świcie (radz. l. 16)
Olimpia —
sob., niedz., poniedz. —
Flip i Flap na bezludnej wyspie (fr. l. 16)
wtorek —
Wrzesień 1939 r. (pol. l. 14)
Roma —
sobota —
Chłopiec z czarnego lądu (ang. l. 9)
niedz., poniedz., wtorek —
Kwiat na śniegu (radz. l. 9)
PRZEWORSK Warszawa —
sobota —
Biały szejk (wł. l. 16)
niedz., poniedz., wtorek —
15.10 do Yumy (USA l. 14)
ROPCZYCE Przyjaźń —
sobota —
Czarodziejski miecz (jug. l. 10)
niedz., poniedz., wtorek —
Siódme niebo (fr. l. 18)
SANOK Pokój —
sobota —
Jak zabić starszą panią (ang. l. 14)
niedz., poniedz., wtorek —
W ciszy stepowej (radz. l. 12)
San —
niedz., poniedz., wtorek —
Dzieje miłości (fr. l. 16)
STALOWA WOLA Ballada —
sob., niedz., poniedz. —
Uskrzydleni (NRD l. 16)
wtorek —
Okres próbny (radz. l. 16)
Wrzos —
sobota —
Przygody Arsena Lupina (fr. l. 18)
niedz., poniedz. —
Handlarze opium (chiń. l. 16)
wtorek —
Zaduszki (pol. l. 16)
STRZYŻÓW Odrodzenie —
sobota —
Kłopoty z miłością (NRD l. 14)
niedz., poniedz., wtorek —
Dwa piętra szczęścia (węg. l. 16)
TARNOBRZEG Wisła —
niedz., poniedz., wtorek —
Słaba płeć (fr. l. 18)
USTRZYKI Orzeł —
sobota, niedziela —
Mein Kampf (szwedz. l. 15)
poniedziałek —
Helena i mężczyźni (fr. l. 18)
wtorek —
Dziewiąty krąg (jug. l. 12)

UWAGA: Repertuar kin podajemy wg informacji CWF

Adam Mickiewicz w Rzeszowskiem

OPOLANIN, KTÓRY CHCE zaimponować przybyszowi oryginalnością swojego terenu, rąbie prosto w oczy: „U nas mieszkają sławni ludzie. Mamy coś ze czterech Mikołajów Koperników, i dwóch Janów Kochanowskich".

Nie tak dawno „Gazeta Białostocka" trąbiła na całe województwo: koło Łap żyje Tadeusz Kościuszko. W pobliżu Suwałk prowadzi kuźnię Stanisław Leszczyński. Maria Konopnicka dopiero co wyszła za mąż. Ślub odbył się w Gołdapi!

Dziennikarz z Rzeszowa przeczytał informację, zastanowił się, wreszcie sięgnął po książkę telefoniczną, nawiązał kontakt z biurami meldunkowymi i dziś może ogłosić: Sławni ludzie żyją też i w naszym województwie! Królowie, wirtuozi szabli, ludzie nauki, sztuki, literatury, filmu, i piosenki. Nie wierzycie? No, to przeczytajcie.

JAN HUSS mieszka w Rzeszowie. Numer telefonu — 35-60.

— Zawód pana? — pytam przez telefon.

— Obecnie pełnię obowiązki przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych.

— Chyba zna pan swojego imiennika, o którym wspominają wszystkie podręczniki historii. Żył w latach 1369 — 1415. Czeski kaznodzieja, reformator religii. Dążył do

umarodowienia kościoła. Oskarżony o herezję przed Soborem w Konstancji, potępiony i wydany władzom świeckim, zginął na stosie 6 lipca 1415 r. Jak widać — niewesołe miał życie.

— Zgadzam się, ale mam też pewne zastrzeżenia.

— Jakie?

— Tamten Jan Hus nie miał przecież dzieci...

TADEUSZ KOŚCIUSZKO mieszka w Rzeszowie przy ulicy Chodkiewicza 6. Dzwoniłem do niego siedem razy, lecz nikt nie podnosił słuchawki.

W książce telefonicznej przy nazwisku umieszczono skrót inż. A więc pan Tadeusz jest inżynierem. Nasz Naczelnik również był inżynierem wznosząc fortyfikacje obronne w czasie walk w Stanach Zjednoczonych. Podobno nie zaznał jednak szczęścia, bo nie należał do NOT, nie płacił składek członkowskich, nie budował wieżowców, nie sporządzał kosztorysów ani też nie słuchał referatów na temat znaczenia prefabrykatów i oszczędności cegły.

JERZEGO POŁOMSKIEGO z Rzeszowa nie udało mi się spotkać w domu.

— Jestem jego córką — przedstawia się bardzo miła, mała osóbka. — Tatuś wyszedł, bo chce nam kupić choinkę.

— Czy tatuś lubi śpiewać? — pytam.

— Tylko wtedy, jak się goli, ale mamusia mówi, że strasznie fałszuje...

JAN DŁUGOSZ jest dyrektorem szkoły budowlanej w Pikuliczach, ale mieszka w Rzeszowie. Dowiaduję się od żony, że wykłada tam język polski i fizykę.

LESZEK BIAŁY uczy w Technikum Ekonomicznym w Przemyślu. Żonaty. Dwoje dzieci.

— Proszę pana — mówię — pan nosi imię i nazwisko księcia krakowsko- sandomierskiego, który, jak wiadomo, zginął z rąk siepaczy Świętopełka gdańskiego pod Gąsawą w roku 1227...

— Taka popularność niekiedy człowiekowi tylko szkodzi — przerywa pan Biały. — Kiedy studiowałem w Krakowie, byłem ze wszystkich studentów najczęściej pytany. Po prostu niejednemu profesorowi nie chciało się zaglądać do notesu i pytał tych, których nazwiska najbardziej utkwiły mu w pamięci.

Dwa lata temu przebywając na leczeniu w uzdrowisku, spotkałem profesora, który mnie uczył. Kiedy posłyszał moje nazwisko uśmiechnął się: „Pamiętam, pamiętam. Przecież chciałem pana oblać, ale się nie udało..."

JÓZEF ZAWISZA mieszka w Bieczu. Jest mistrzem stolarskim. Owszem, doskonale zna dzieje Zawiszy Czarnego. Nie, nie wie jak miał na imię. Może Józef?

W młodym wieku wraz z kolegami dość często organizował turnieje. Pojedynkowali się za pomocą drewnianych szabli. Już wtedy miało się sympatie i niektóre sporne problemy trzeba było załatwiać na „ubitym placu".

STANISŁAW PONIATOWSKI leczy ludzi w Radomyślu Wielkim. Żonaty. Dwoje dzieci. Felczer. Lubi łowić ryby i polować na zające. Przepada za filmem i telewizją.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI uczęszcza do szkoły w Krośnie i zachwyca się książkami swojego imiennika.

— Ja też piszę, proszę pana — mówi w pewnym momencie.

— Co pan pisze?

— Wiersze. O... Tu mam. Nosi tytuł „Ona". Proszę posłuchać.

O ma luba, o ma luba
Twoje oczy jak malina,
Twoje liczka jak cytryna...

— Złe to, czy dobre. Mam jeszcze kilka innych wierszy. Napisałbym więcej, ale brak mi konceptu.

— Ja się na tym nie znam — odpowiadam wymijająco. — Proszę przesłać pełne teksty do „Widnokręgu", na ręce prof. Grygla. On podobno ma gotową receptę, jak pisać wiersze.

BASIA KWIATKOWSKA mieszka w Stalowej Woli, lecz nie udało mi się z nią przeprowadzić wywiadu, ponieważ liczy sobie zaledwie... 6 miesięcy.

BARTOSZ GŁOWACKI już czwarty rok procesuje się o miedzę ze swoim sąsiadem Michałem Pokrywką przed Sądem Powiatowym w Tarnobrzegu.

— Sprzedam dom, sprzęty, pójdę z torbą po żebrach, a nie ustąpię. Taki już jestem — mówi Głowacki.

Kiedy pewnego razu obaj przeciwnicy przechodzili obok pomnika Bartosza stojącego na rynku tarnobrzeskim, pan Głowacki wskazując na metalową kosę, którą jego imiennik dzierżył w ręku, zaczął grozić sąsiadowi:

— Jak się rozłoszczę, to ci tym żelastwem wszystkie żebra policzę.

Pan Pokrywka wychodząc z założenia, że sąsiad rzeczywiście może spełnić groźbę, ponownie zaskarżył go do sądu. Bartosz Głowacki oczekuje na nową, drugą z kolei rozprawę.

ADAMA MICKIEWICZA szukałem dość długo, aż wreszcie, korzystając z rad jego znajomych z Jarosławia, znalazłem go na targowicy w Przemyślu, gdzie kupował konie.

— Panie Adamie — mówię. — Panie Adamie — powtarzam, trącając go lekko w ramię.

— Niechże mi pan nie przeszkadza — syknął w odpowiedzi. — Przecież widzisz pan, że jestem zajęty.

Istotnie, pan Adam oczyma najwybredniejszego znawcy oglądał rosłego kasztanka, liczył mu zęby, badał ścięgna i kopyta, macał brzuch, szarpiąc i skubiąc bogu ducha winne zwierzę, które nagle zaczęło wierzgać i gryźć ku uciesze licznie zgromadzonych gapiów. Potem targował się z jakimś chłopem, widocznie właścicielem konia, zaklinając się na wszystkie świętości, że ten zdechlak nadaje się tylko na skórę. Widocznie jednak wart był więcej, skoro zapłacił za niego równe 5 tys. złotych.

— Panie Adamie — pytam delikatnie, żeby go nie urazić — czy pan naprawdę handluje końmi?

Mickiewicz patrzy na mnie jak na intruza.

— A bo co? Pan z podatków, czy z inspekcji?

— Z prasy.

— To i prasa interesuje się handlem końmi? Przecież macie chyba czym gazety rozwozić.

— Nie w tym rzecz. Chciałem...

— Czekaj pan — nie pozwala mi dokończyć. — Ile chcecie za tego łachudrę — pyta przechodzącego obok chłopa, który ciągnął na powrozie niedużego konika. Wkrótce obaj zniknęli mi z oczu.

STEFAN BATORY akurat moczył nogi w gorącej wodzie, zmieszanej z solą kuchenną, kiedy złożyłem mu wizytę w jego domku położonym na peryferiach Gorlic.

— Cholerne odciski — narzekał pan Stefan. — Przykładałem maść, plaster turys-

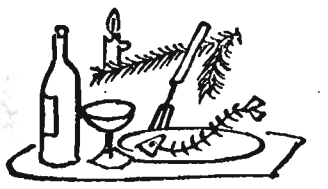

tyczny, oblewałem jakimś płynem i nic z tego. Można się już wściec od bólu. A tu nogi trzeba mieć zdrowe, bo jestem stróżem, pilnuję w nocy magazynów i muszę cały czas chodzić po placu.

— Zdecyduj się pan na zabieg operacyjny — mówię.

— Żeby mi się jakiejś inne świństwo przyplątało? Nie chcę. Podobno mój imiennik, wielki król, też miał odciski, które ścinał sobie szablą, aż nabawił się zakażenia i umarł.

— Przesada. Skąd te informacje?

— Moja babka mi mówiła.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO niewiele mógł powiedzieć o sobie, ponieważ skończył dopiero siedem lat i uczęszcza do pierwszej klasy Szkoły Podstawowej w Krzemienicy koło Mielca. Na moje jedyne pytanie, kim chciałby być, odpowiedział, że adwokatem i natychmiast pobiegł do swoich kolegów, którzy opodal lepili ze śniegu dużego bałwana.

LUDWIK SOLSKI jest szewcem w Dębicy. Zbiera znaczki pocztowe i nigdy nie był w teatrze.

Ponadto dowiedziałem się, że:

HENRYK SIENKIEWICZ (nie mylić z naszym redakcyjnym rysownikiem — Jerzym Sienkiewiczem) sprzedaje płyn do wywabiania plam. Można go spotkać w dni targowe w Rzeszowie, Mielcu, Łańcucie, Kolbuszowej i Brzozowie.

MARIA KONOPNICKA przechodziła niedawno w rzeszowskim szpitalu operację wyrostka robaczkowego.

PIOTR WYSOCKI, pochodzący prawdopodobnie z Lubaczowa, żebrze w pociągach kursujących na trasie Przemyśl — Kraków.

WOJCIECH BOGUSŁAWSKI odsiaduje w więzieniu karę za manko.

JAN SOBIESKI służy w jednej z rzeszowskich jednostek wojskowych i jest mistrzem w strzelaniu.

Ankietę opracował: **Wisz**
(jeden z bohaterów „Starej Baśni"

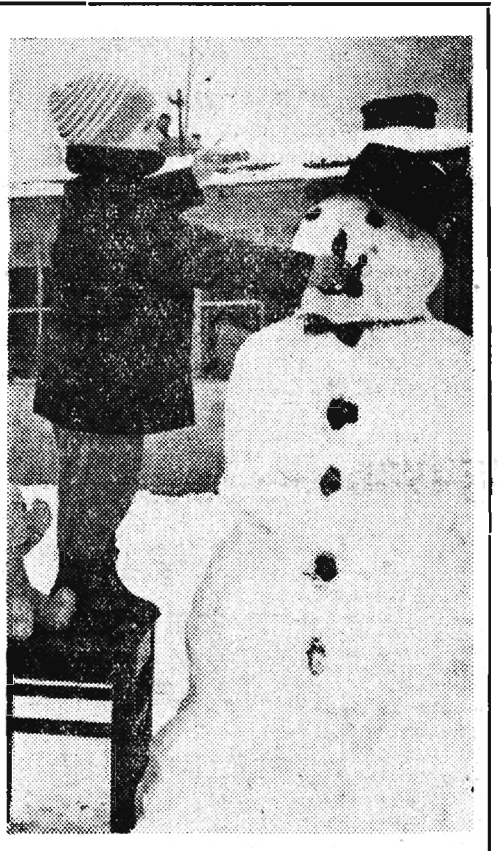

Pierwszy bałwanek
CAF fot. Kopeć

W pościgu za królem złodziei

PRZEZ TRZY DNI hulała zadymka wśród lesistych wzgórz karpackich. Nocą mróz szczypał policzki, sztywniały palce na żelazie broni. Śnieżne zaspy utrudniały pościg. Kilkuset milicjantów i żołnierzy posuwało się z trudem naprzód zaledwie dwa kilometry na godzinę.

W sobotę przed południem żołnierze kapitana Kozickiego dotarli w pobliże drewnianego bunkra, wkopanego w ziemię. Wydobywała się stąd wstążka błękitnego dymu. Tuż obok stał człowiek z łopatą w ręku. Najspokojniej w świecie odgarniał śnieg z zasypanego okienka. Przerwał na chwilę zajęcie czujnie się wokół rozglądając, jakby wietrzył nadchodzące niebezpieczeństwo.

— Stój, ręce do góry! — krzyknął ktoś z zacieśniającego się koła tyraliery.

Suchy trzask serii z automatycznej broni rozdarł ciszę w sosnowej gęstwinie.

— Łapaj go! Żywcem brać!

Kilku żołnierzy rzuciło się w pogoń za zbiegiem. Nie zdążył uciec. Podniósł ręce do góry. Żołnierze dobrze znali tę twarz. Widniała ona na tysiącach plakatów, rozlepionych w miastach całego kraju, patrzyła ze szpalt warszawskiej i regionalnej prasy. Listy gończe wołały czarnymi czcionkami: groźny bandyta... uzbrojony w maszynową broń palną... ktokolwiek by wiedział...

Pozostała część oddziału otoczyła bunkier. I znów krótki, donośny jazgot automatów.

— Hej, ten drugi, wychodzić!

— Wyłaź z dziury, bandyto!

Rozkaz nie został wysłuchany. W bunkrze czaił się drugi przestępca, uzbrojony w trzy pistolety automatyczne i sporą ilość amunicji. Czy zdecydował się na rozpaczliwy, beznadziejny opór?

— Do kapitana Kozickiego podbiega szeregowy Leszek Pufka:

— Obywatelu kapitanie! Pozwólcie... skoczę do schronu... nie zdąży wystrzelić...

W chwilę później w podziemnej melinie stoją naprzeciw siebie przestępca i żołnierz KBW. Palce na spuście broni. Długie sekundy nerwów. Szanse równe: jeden i drugi zdąży pociągnąć, jeśli...

— Rzuć tę spluwę! Jesteś otoczony.

HOBBY WESOŁEGO JASIA

Jan Kuc z Sitnicy w powiecie gorlickim, zameldowany w Ustrzykach Dolnych oraz Tadeusz Hylaszek z Libiąża poznali się kilka miesięcy temu w krakowskim więzieniu na Montelupich. Gdy ich zamknięto w jednej celi, szybko nawiązali ze sobą duchowy kontakt:

— Na imię mi Jasio. Piętnaście lat paki. Dotychczasowe osiągnięcia; 143 włamania, w tym kilka usiłowanych zabójstw.

— Mów mi Tadzik. Dostanę chyba siedem lat mamra

(Ciąg dalszy na str. 4)

Wiadomość o schwytaniu bandytów ucieszyła mieszkańców województwa rzeszowskiego. Spontaniczna manifestacja przed budynkiem MO w Gorlicach.

◆ Korespondencje z zagranicy ◆ Korespondencje z zagranicy ◆

SŁODKIE SOUVENIR'Y Z ŁOTEWSKIEJ STOLICY

W KIOSKACH, na ulicznych stoiskach, w eleganckich domach towarowych Rygi mnóstwo jest pamiątek. Specjalne sklepy z uroczymi drobiazgami z daleka przyciągają oko turysty neonem z napisem „Souvenir'y". Obok trwałych podarunków, złotych pierścionków z syntetycznymi kamieniami, które nabyć można na każdym stoisku, wiele jest rozmaitych łakoci, opakowanych w barwne metalowe pudełka, z wielkim fabrycznym znakiem, z wypisanym okolicznościowym życzeniem. Wśród takich właśnie słodkich upominków, w witrynach sklepów widzieliśmy wyroby Fabryki „Uzwar", co znaczy „Zwycięstwo".

Załoga fabryki, jedna z kilku ryskich zakładów pracy, zaprosiła do siebie grupę uczestników naszego Pociągu Pokoju i Przyjaźni z Polski.

Na obszernym dziedzińcu powitał nas wielki polski napis: „Witajcie drodzy przyjaciele" Podwórzec swym rozkładem, starą obudową przypominał nieco naszą dawną rzeszowską „Alimę". Lecz tylko z „geograficznego" rozkładu, gdyż rzucał się tu od razu w oczy, przy starych murach ogromny ład, drobiazgowa nie mal pedanteria. Po powitaniach i wstępnej prezentacji, którą wesoło i zgrabnie przeprowadził dyrektor zakładów, podano nam białe, sztywno wykrochmalone płaszcze, a raczej lekarskie kitle, i białe czapeczki na głowę. Stara robotnica, bez nijakiej z naszej strony zachęty, przyniosła wielkie stojące lustro, oświadczając autorytatywnie: bez lustra życie jest smutne. Przyjrzyjcie się. Przebrani w biel niczym ekipa lekarzy, udaliśmy się na zwiedzenie fabryki. Wraz z dyrektorem oprowadzał nas wieloletni majster Zygmunt Sadowski, przodownicy Petrowski, Hecenberg.

Wybudowana pod koniec ubiegłego wieku fabryka ma obecnie 900-osobową załogę, a wśród niej 1 5 proc. Polaków. Każdy zespół starał się pokazać nam swoją produkcję w całym „procesie". Zważywszy, że „Uzwar" wyrabia 114 rodzajów rozmaitych karmelków oraz 20 gatunków marmoladek i marmolad, nietrudno sobie wyobrazić, iż największy kłopot mieliśmy z tzw. degustacją. O tym, by którejkolwiek z brygad odmówić, zasłaniając się obowiązkiem dbania o linię, okazało się wręcz niemożliwością, obrazą nie do wybaczenia. Na naszych oczach, z przemyślnych taśm zeskakiwały kolorowe galaretki, osypane od razu cukrem kryształkiem. Automatyczny cukiernik formował znakomite bezy, a ptasie mleczko, również w sposób zmechanizowany, obrastało w czekoladową polewę.

Uderzyło nas niezwykle małe użycie jakichkolwiek sztucznych zapachów czy barwników. Z białka, z jabłek, z konfitury, cukru — z naturalnych, prostych składników, powstają tu znakomite i smaczne słodycze. Stara fabryka, w której pracuje 13 brygad pracy komunistycznej, intensywnie modyfikuje swoje urządzenia. We własnym zakresie zbudowano automat do opakowań, który obwija w papierki 600 sztuk cukierków na minutę. Taśma produkcyjna jest tak zmontowana, iż z jednej strony do kotłów wlewa się płynny karmel, z drugiej wylatują opakowane cukierki.

Po zwiedzaniu fabryki, zaczyna się ogólna rozmowa przy lampce wina — a raczej szampana, przy muzyce z adaptera. Potem przy rzewnych, starych polskich szlagierach — nie brak „Czemuś o mnie zapomniał", „W maleńkiej cichej tej kawiarence" — które z przejęciem wygrywa na fortepianie pianistka prowadząca fabryczny zespół. Kierownik fabryki cukierniczej im. Karola Świerczewskiego z Warszawy wymienia z kolektywem „Uzwaru" fachowe uwagi.

— Teraz powiedzcie coś o waszym województwie — zwracają się do mnie.

Opowiadam o Rzeszowszczyźnie, o Cukrowni Przeworsk, która tak poważnie zmodernizowała w ostatnich latach swój proces produkcji, o radzieckiej metodzie gotowania cukru z zasypką, którą stosują przeworscy cukrownicy. Opowiadam o wielkim urodzaju buraka cukrowego i zwiększonych możliwościach naszego przemysłu cukrowniczego w roku bieżącym.

— Pozdrówcie waszych! — przekazuja mi serdecznie. Ani się nie oglądnęliśmy, gdy w gwar poważnej rozmowy coraz częściej wplatają się całkiem już taneczne dźwięki i kilka par tańczy na obszernej sali, w której odbywa się spotkanie. Zjawienie się przewodniczącego Rady Zakładowej dyrektor obwieszcza wesoło: mój „wróg wewnętrzny" numer jeden i śmiejąc się dodaje w tonie poufnej informacji: on przepięknie śpiewa. Będzie się certował, nie dajcie mu się wymigać. Oczywiście nie daliśmy. Za chwilę śpiewa „Podmoskiewskie wieczory" i my wszyscy z nim razem.

— Czy tej zmianie, która teraz pracuje, nie jest przykro, że my się tu zabawiamy? — pytam.

— Wszyscy są ogromnie radzi, że mamy gości z Polski, odpowiada przodownica Olga. Na to przedpołudnie tak zorganizowano pracę, że z bliższych i dalszych wydziałów, co chwila ktoś przychodzi, zostaje, ktoś się zmienia, a wszyscy z niezmierną serdecznością, wylewnością, sympatią. Wieloletnia karmelarka przynosi pęk podłużnych, błyszczących staniolem cukierków, z wielkimi puszystymi nacięciami z białej bibuły. To już ozdoba na noworoczną choinkę ...Inni przybiegając od maszyn ofiarowują nam rozmaite znaczki z napisem: Ryga — w języku łotewskim, rosyjskim i prześliczny znaczek z napisem w języku polskim.

I znowu rozmawiamy o naszych wspólnych osiągnięciach, zamierzeniach, planach na przyszłość. Cukrownicy z „Uzwaru" opowiadają, iż obecnie pracują 7 godzin dziennie, a w sobotę 6. „Dajemy z siebie teraz znacznie więcej niż dawniej w ciągu 8-godzinnego dnia pracy". W roku 1963 fabryka przejdzie na 6-godzinny dzień roboczy, a w sobotę zmiana trwać będzie tylko 4 godziny. „Uzwar" buduje swój piąty z kolei dom mieszkalny na 74 mieszkania.

Za oknami sypie śnieżek, my zaś ani myślimy o rozstaniu. Jednakże przewodnik z „Inturista" przypomina nam o dalszych na ten dzień planach i spotkaniach; żegnamy się jak wieloletni przyjaciele. Dyrektor, majster Sadowski, Olga pytają, czego mają nam życzyć na pożegnanie.

Krótka chwila zastanowienia i najrezolutniejszy ze śląskiej grupy, górnik Torbus odpowiada: A życzcież nam, ażebyśmy się tak u nas w domu na Sylwestra bawili...

CECYLIA BŁOŃSKA

Jedna z solistek zespołu „SAKTA"

Arabowie i araby

Długo szukałem klucza do podania w telegraficznym skrócie możliwie ciekawych i lekkich wiadomości z Węgier, a właściwie refleksji z niedawnego pobytu w tym kraju. Wiadomo: święta, pogodny nastrój, pełne żołądki. Ważne tematy tracą ważność. Proponuję więc na początek mały kęs węgierskiej krajanki alfabetycznej z 1961 r.

Acs. Trafiłem od razu na powiązany z obecnymi świętami temat. Mowa będzie o osiołkach, chociaż uprzedzam, nie o tych z Betlejem. Acs to duża wioska nad Dunajem w północno-zachodniej części Węgier. Słynie z dużej cukrowni i hodowli... osiołków. Żadna wieś na Węgrzech nie szczyci się tak wielką liczbą tych poczciwych skądinąd zwierząt. Posiadanie kilku osiołków uchodzi w Asc za synonim bogactwa i dobrobytu. Z tego powodu ukuto na Węgrzech wiele dowcipów i porzekadeł o osiołkach i mieszkańcach oryginalnej wioski. W Acs nie martwią się tym. Przeciwnie, ubolewają nad losem osiołków, których powoli wypierają traktory. Z czego będziemy robić salami? — pytają z rozpaczy mieszkańcy Acs. Polacy zwalczają obecnie konie, a i Węgrzy też nie chcą przeznaczać dużo paszy dla osiołków. Lepszy traktor niż para osiołków. A co z końmi? Proszę bardzo.

Babolna. Są właśnie tutaj, w Babolnej — starej, bo liczącej już ponad 170 lat stadninie koni, założonej jeszcze przed trzecim rozbiorem Polski. Fundatorem stadniny był sam cesarz monarchii austro-węgierskiej Józef II. Na jego dwór stadnina w Babolnej dostarczała rasowych, pięknych arabów lub anglo-arabów. W Babolnej do tej pory koń króluje niepodzielnie, powiedziałbym nawet majestatycznie.

Przypuszczam, po obejrzeniu koni i doskonałych wręcz warunków hodowli oraz troskliwej opieki ze strony pracowników stadniny, że tutejsi Węgrzy zwracają się do konia per Jego Wysokość. Co za umiłowanie i przywiązanie do tego szlachetnego stworzenia? Bledną u mnie zasłyszane w dzieciństwie wspomnienia o wzorowej stajni hrabiego Potockiego z Łańcuta. To co zobaczyłem w Babolnej nie może się równać z naszymi legendami aczkolwiek ułani i huzaria, to przecież wspólne narodowe hobbies. W Babolnej sławnym koniom wystawiano nagrobki, na tablicach pamiątkowych wypisywano daty i co ważniejsze wyczyny. Osobny pomnik wybudowano protoplastom stadniny. Oprócz tego na obszernym dziedzińcu, pośrodku stylowych zabudowań widnieje statua pięknego konia. Na cokole wyryto nazwy historycznych bitew, w których brały udział konie z Babolnej. Czego tam nie ma? Ścisła chronologia bitew, począwszy od wojen napoleońskich aż do II wojny światowej. Dla triumfatorów (oczywiście koni) owych bitew wybudowano nawet specjalną bramę zwaną do dzisiaj bramą triumfalną. Ach, były to czasy, panie dzieju.

Dlaczego były? Jeszcze teraz... Babolna jest mekką dla miłośników koni z całej Europy, ba Azji i Afryki. Nie ma tygodnia, żeby do Babolnej nie zaglądnął jakiś cudzoziemiec z wypchanym portfelem. Niedawno przybył do stadniny pewien Niemiec z NRF. Z braku gotówki pragnął gorąco zamienić swego nowiutkiego „Mercedesa" za jednego tylko konika. Nic z tego, mimo że gość przez dwa dni dręczył wprost kierownika stadniny. Wcześniej jeszcze Włoch i Szwed dokonali urzędowych formalności kupna.

Spytacie w końcu skąd tytuł Arabowie i araby. Chwileczkę cierpliwości. W Babolnej przebywa ponad 30-osobowa grupa Arabów (najwięcej z ZRA), która uczy się od Węgrów jak hodować rasowe araby. Przebywają tam rodowici, z krwi i kości Arabowie już od dłuższego czasu podpatrując pilnie, tajniki hodowli. Na ich widok zdumiałem się nie mniej, niż wtedy, kiedy usłyszałem, że Węgrzy w południowo-wschodnich okręgach uprawiają ryż i wysyłają go do Chin.

Ale o tym w następnych odcinkach.

JAN SKOWRONEK

Członkowie zespołu radzieckiego „SAKTA" w wesołym tańcu na ulicach Rygi. Foto: M. Sokołowski

(Ciąg dalszy ze str. 3)

za kilkanaście przestępczych detali.

Rozejrzeli się po ciasnym, niezbyt komfortowym pomieszczeniu.

— Nie podoba mi się ten lokal — zaczął się dąsać Jasio spod Gorlic.

— Ba! To samo miałem na myśli! — przyznał kumplowi rację Tadzio ze Śląska. — Trzeba będzie stąd zwiać.

Nie wszyscy czytelnicy mieli okazję osobiście zapoznać się z Jasiem. A duża to indywidualność. Grzech nie pamiętać o jego zasługach. W swojej skromnej karierze nigdy nie zapominał o rzeszowskim województwie. Był przecież tutaj autorem 33 włamań.

Urodził się w Sitnicy w domu niezamożnego rolnika. Ale gdzież tam jemu gospodarka była w głowie! Jako młode pacholę poświęcał wiele czasu na samokształcenie; ślęczał dniem i nocą nad książkami sensacyjno - kryminalnymi, aby poznać tajniki przestępczego świata. Marzył o karierze solidnego złodzieja. Na razie kończy gimnazjum w Gorlicach.

Gdy naród kosztem wielu ofiar, wysiłku i poświęcenia rozpoczął budowę Nowej Huty, Jasio węsząc koniunkturę wyjeżdża do cioci w Krakowie — na stałe zamieszkanie. Toć przecież do wyższych rzeczy został stworzony! Tato zaś wciąż mu proponował mało ponętny urząd przyzagrodowego pastucha.

Szeregowy Leszek Pufka — on pierwszy skoczył do leśnej kryjówki przestępców.

W Nowej Hucie uczęszcza do Technikum Mechanicznego. Już wtedy ów siedemnastoletni chłoptyś dochodzi do wniosku, że najwyższy czas, aby teoretyczne rozważania podbudować praktyką: rabuje internat.

Milicja nie chce dobrze rozumieć jego ambicji i pakuje utalentowanego Jasia do ciupy. Ledwo wyszedł, nie zdążył nawet nic konkretnego ukraść, gdy wezwano go do wojskowych szeregów. Dowódca— wąsaty kapral — nie wziął pod uwagę przyszłej Jasiowej sławy i z zimną premedytacją zgolił mu bujną czuprynę, pozostawiając jeno żałosne jej szczątki. Rozżalony tak niecnym postępkiem kaprala, ukradł Jasio za karę dwa pistolety wraz z zapasem amunicji.

Zwolniony ze służby wraca do poczciwej cioci. Trochę pracuje w Nowej Hucie, jednak przykrzy mu się za oryginalną rozrywką. Dokonuje w tym czasie kilkadziesiąt włamań i kradzieży. A gdy prasa wezwała pionierów z całego kraju do walki o pełną aktywizację Bieszczadów, ambitny Jasio wziął sobie mocno do serca ów apel. Jedzie do Ustrzyk Dolnych i prowadzi tam prywatną fabryczkę wyrobów betonowych.

Zarabia miesięcznie do dziesięciu tysięcy złotych. Cóż z tego! On wciąż marzy o karierze złodzieja z prawdziwego zdarzenia. Wieczorami wyjeżdża do innych miast i wiosek Rzeszowszczyzny, odwiedza ziemię kielecką, krakowską, katowicką...

PRZESTĘPCA MOŻE ZABIĆ

Jasio Kuc działa najchętniej w pojedynkę, delektując się swoją robotą. Jego metody były niezawodne.

Wiosną ubiegłego roku pracując w pocie czoła podczas rabunku sklepu w Lubzinie w powiecie dębickim, usłyszał rozkaz:

— Stój, bo strzelam!

Jasio zobaczył w pobliżu stróża nocnego, który na jego widok wcale nie uciekał. To było coś nowego, czego dotąd nigdy nie spotykał. Położył się na ziemi i strzelił w kierunku hardego służbisty. Podszedł potem do rannego w ramię dziadka i kazał mu chwilę poczekać. Sam zaś udał się do pobliskiej szkoły, aby stamtąd telefonicznie wezwać pogotowie ratunkowe. Jakoś nie mógł trafić do tej szkoły, więc spokojnie powrócił do sklepu, aby zapytać dziadka o dokładniejszy adres. Niestety, stróż wziął nogi za pas. Wobec tego Jasio dokończył kradzieży w sklepie i udał się na przystanek kolejowy. Odjechał do Krakowa.

W kilka dni później włamał się do magazynu sklepowego w Sędziszowie. Nie zapomniał też o Czudcu; w ciągu jednej nocy obrabował tam kilka sklepów z gotówki pieniężnej i bardziej wartościowych towarów.

Spodobało mu się również miasteczko Biecz. Za pomocą żelaznego łomu urwał kłódki w pięciu sklepach i zabrał kilkadziesiąt tysięcy gotówki. Po pracowitej nocy wsiadł do pociągu i powrócił do Ustrzyk Dolnych — na łono stęsknionej rodzinki.

W następnym miesiącu miał zaszczyt złożyć wizytę w sklepach Iwonicza. Ponieważ pozostało mu sporo czasu, dlatego też przespacerował się pieszo do Miejsca Piastowego. Podczas łamania kłódek zauważył go stróż, który jak zwykle na jego widok rzucił się do ucieczki. Jasio Kuc zdenerwował się podobnym widokiem: jak to! Stróż zamiast pilnować mienia publicznego, umyka niczym

Przestępcy na ulicach Gorlic — oczywiście w odpowiedniej asyście.

CZARODZIEJ W BRAMCE

(Wywiad własny z Gyula Grosicsem)

Do jakiego miasta jedziesz? — spytali redakcyjni koledzy z działu sportowego, kiedy oznajmiłem im, że wybieram się na Węgry.

Do Tatabanii!

— Co? — krzyknęli naraz. Do Tatabanii! Nie masz po co wracać do Polski, jeśli nie przeprowadzisz wywiadu z Grosicsem!

Przyznam się, że i ja przed wyjazdem na Węgry nie łączyłem nazwy tego miasta z przemysłem, kopalniami węgla, elektrowniami, czy też hutami, ale właśnie z nazwiskiem jednego z najsławniejszych bramkarzy świata powojennej doby — Grosicsem.

Będąc już na miejscu, w Tatabanii, podzieliłem się z moimi miłymi gospodarzami z redakcji „Dolgozok Lapja" wiadomością o dodatkowej misji sportowej. Nie upłynęła nawet godzina, a już wiedziałem, że nie tylko będę mógł rozmawiać z Grosicsem, ale pojadę w najbliższą niedzielę z drużyną Tatabanii na mecz do Budapesztu. Byłem zachwycony. Zobaczę Grosicsa, zobaczę lidera węgierskiej ekstraklasy piłkarskiej w najważniejszym meczu rundy jesiennej z Vasasem, no a wreszcie będę miał okazję wywiązać się z przyjemnego obowiązku wobec kolegów. Banyasz Tatabanya — bo tak brzmi pełna nazwa klubu górników z Tatabanii, odgrywał w tym czasie (runda jesienna) podobną rolę co i Górnik Zabrze w Polsce. Szedł od zwycięstwa do zwycięstwa. Po 10 spotkaniach Banyasz miał 3 punkty przewagi nad najgroźniejszymi rywalami. Wszyscy upatrywali w nim mistrza jesieni. Tymczasem — niespodziewane kontuzje przetrzebiły szeregi lidera I ligi i zespół Tatabanii pozostał bez trzech najlepszych napastników. Nastąpiła sensacyjna porażka Tatabanii u siebie z Dozsą 0:2 i przewaga nad Vasasem zmalała do jednego punktu. A tu za pasem, bo już w nadchodzącą niedzielę mecz jesieni Vasas — Tatabanya w Budapeszcie. W Tatabanii panowało ogromne podniecenie, na pewno większe niż w Krakowie przed świętą wojną, z uwagi na o wiele żywszy temperament kibiców węgierskich oraz na bezgraniczne wprost oddanie piłce nożnej. Prasa, radio, telewizja i Totalizator węgierski, wydający co tydzień propagandowe ulotki, dolewały oliwy do ognia. Vasas, Tatabanya, Grosics, Machos — obijało się o moje uszy na każdym kroku. Sympatycy lidera liczyli na Grosicsa. On powinien uratować jeden punkt.

Grosics ratował sytuację na jaskrawo zielonej murawie boiska Budapesztu jak tylko mógł. Bronił fantastycznie. Atak Vasasu z Machosem i Palem I na czele „bombardował" świątynię sławnego bramkarza bez przerwy od pierwszych minut meczu. A repertuar strzałów przebogaty: ostre, kąśliwe, dalekie pod poprzeczkę i bliskie w róg bramki. Wszystkie akcje były skawiczne i zaskakujące. Do celnych strzałów wykorzystano prawie większość okazji podbramkowych. Grosics bronił wspaniale, szczególnie górne, b. szybkie piłki. Wyskakiwał do nich z refleksem pantery. Po prostu fruwał w bramce. Widziałem tego bramkarza w Warszawie podczas meczu Polska — Węgry w 1954 r. (1:5). Trudno porównywać. Nasi napastnicy ani w 10 proc. nie dokazali tego co napastnicy Vasasu. Patrzyłem na Grosicsa jak urzeczony. Życzyłem mu sukcesu, z uwagi chociażby na przyszłą rozmowę (Grosics mieszka w Budapeszcie i nie jechał z Tatabanii wraz z drużyną). Zaciskałem kciuki i co chwilę wyrażałem do kolegi Laszlo słowa zachwytu. Niestety, nie na darmo koledzy nazywają mnie pechowcem. W drugiej połowie meczu Grosics skapitulował przed rzutem karnym, a następnie jeszcze dwa razy jego brawura, spryt i talent podziwiane i oklaskiwane na wielu stadionach świata nie zapobiegły utracie bramek. W drugiej połowie tylko właściwie on walczył z napastnikami Vasasu, napad bowiem, pomoc, a później i obrona Tatabanii załamały się po rzucie karnym w sposób widoczny. Zresztą napad górników z Tatabanii niewiele był wart w tym dniu, mimo iż w jego składzie grali: Kazinczy, Lahos i Dell.

Utratę pozycji lidera (przodownictwo objął Vasas) przyjęli piłkarze Tatabanii ze łzami w oczach. Świetna kolacja w luksusowej restauracji Budapesztu, w czasie której posadzono mnie obok Grosicsa, niewiele wpłynęła na zmianę nastroju. Rozmawialiśmy tylko o porażce i błędach Tatabanii, o wynikach z innych boisk i o przyszłym spotkaniu z MTK. Byłem wyrozumiały, nie pchałem się z moimi „zasadniczymi" pytaniami. Odłożyłem je do następnego spotkania z Grosicsem, ale już w mieście węgierskich górników.

Grosics wraz z rodziną mieszka w Budapeszcie, pracuje jednak w pobliskiej Tatabanii, w laboratorium trustu górniczego. Zarabia ponad 4 tys. forintów miesięcznie. Ma własny samochód. Żonaty, dochował się dwóch pociech. W piłkę gra już 20 lat. Przedtem w Honvedzie, od 1956 r. w Tatabanii. Jest niezwykle bezpośredni, prosty i skromny. W całej Tatabanii mówią do niego po imieniu — po prostu Gyula (czytaj Djula). Grosics ma już 34 lata. 79 razy występował w reprezentacji piłkarskiej Węgier. Jest to swoisty rekord światowy jeśli chodzi o bramkarza. Dlatego też od tego tematu rozpoczynam interview z legendarnym bramkarzem węgierskim.

— W Polsce Twoje nazwisko jest tak popularne jak Jaszina, Puskasa, Kopaszewskiego, Di Stefano czy innych brazylijskich gwiazdorów (Grosics z niedowierzaniem kręci głową, jakby zaprzeczał). Wielu polskich chłopców chciałoby iść Twoim śladem. Utrzymujesz się tak długo w świetnej formie. Zechciej zdradzić tajemnicę Twego powodzenia, a raczej tajemnice ciągłej młodości i werwy bramkarskiej.

— Nie ukrywam żadnej tajemnicy — odpowiada z uśmiechem Grosics. Jestem zdrów, prowadzę regularny tryb życia. Uprawiam sport od najmłodszych lat. Dużo trenuję. Cztery lub pięć razy w tygodniu. Podczas tych zajęć ani nie myślę o pozorach. Przykładam się solidnie, niekiedy zaprawa kosztuje więcej sił niż ciężki mecz. Oto cała tajemnica.

— W czasie pobytu na Węgrzech widziałem 5 czołowych drużyn waszej I ligi. Macie bardzo dobrych graczy. A jednak wyniki obecnej reprezentacji odbiegają od rezultatów sławnego zespołu wicemistrza świata ze Szwajcarii. Gdzie leżą przyczyny tego stanu rzeczy?

— Nie zaprzeczam. Nasza czołówka I ligi dysponuje dobrymi piłkarzami. To fakt, ale następcy Puskasa, Hidegkutiego czy Kocsisa jeszcze się nie narodzili. Czekamy na to niecierpliwie. Kiedy to nastąpi? Mamy na razie dobrych graczy, ale pojedynczych. Musimy dopiero stworzyć z nich dobry zespół. A to bardzo trudna sprawa. Tamci stanowili dobrze zgrany kolektyw, rozumiejący się na wylot. Dlatego o sukcesy było łatwiej. Osobiście obecnie więcej napracuję się w bramce niż dawniej, a jednak wyniki są gorsze. Wiele, bardzo wiele zależy od obrony i pomocy.

— Grałeś przeciwko Polsce? Czy zapamiętałeś któregoś z naszej reprezentacji? Kto był najgroźniejszy dla Ciebie?

— W Polsce byłem 3 razy — dwa w Warszawie i raz w Sopocie. Świetnie się czułem u Was, bardzo gościnni ludzie. Ostatni raz grałem z Waszą reprezentacją w Budapeszcie w 1958 roku. Musiałem uważać na wszystkich napastników, bo byli groźni (dla odmiany ja zaprzeczałem ruchem głowy). Nie lekceważę nikogo (z tym się wypada zgodzić). Mam w Polsce wielu znajomych. Pamiętam Szymkowiaka, Brychczego i Cieślika. Jestem mile zdziwiony z Waszego wysokiego zwycięstwa nad Danią. To trudny przeciwnik, zawsze przegrywaliście z nim.

— Czy długo zamierzasz uprawiać czynnie sport, a w szczególności piłkarski?

— Czeka nas obecnie daleki wyjazd do południowej Ameryki na cały miesiąc (obecnie Węgrzy już tam przebywają). Będzie to coś w rodzaju rekonesansu. Na przyszły rok wybieramy się znów do tej części świata na mistrzostwa. Pragnę utrzymać się w dobrej formie do tego czasu, to znaczy do piłkarskich mistrzostw świata. Po mistrzostwach zamierzam wycofać się z czynnego życia sportowego. Prawdopodobnie oddam się pracy trenerskiej. Już obecnie przechodzę mały egzamin. Jeżdżę po szkołach, wygłaszam odczyty i wykładam na różnych kursach dla młodzieży.

— Czy Wasza drużyna nie zechciałaby odwiedzić naszego województwa i rozegrać tam paru spotkań?

Bardzo chętnie. Do Polski zawsze. Tylko czy jest w okręgu silna drużyna? Jeśli tak, załatwcie przyjazd z Waszymi władzami sportowymi, bo my na własną rękę nie możemy decydować. Wiem, że w grudniu będziemy gościć w Tatabanii jakiś zespół ze Śląska. Może w czasie rewizyty w Polsce dałoby się zagrać z drużyną Waszego okręgu? Przyjedziemy z ochotą!

Proszę jeszcze sławnego Grosicsa o autografy na paru jego zdjęciach i o pozdrowienia dla naszych czytelników. Żegnamy się później, życząc sobie nawzajem pomyślności. Viszontlatas. Servus Gyula. Do zobaczenia w Polsce, a może w Rzeszowie...

JAN SKOWRONEK

P. S. Rozmawiałem później dłużej na temat ewentualnego przyjazdu Tatabanii do Rzeszowa z prezesem Klubu panem Istvanem Kaszasem. Ten jeszcze w bardziej ochoczych słowach potwierdził wypowiedź Grosicsa. Zainteresowanym — ROZPN lub Stali Mielec — służę adresami i szczegółami tej nieoficjalnej rozmowy.

J. S.

Czy o tym wiesz?

ZDYSTANSOWANY MISTRZ

Jedno z londyńskich wydawnictw rozpisało niedawno konkurs literacki, pod hasłem „kto potrafi tak pisać, jak Graham Greene?". W konkursie wziął incognito udział również sam Greene. Zdobył on... 3 nagrodę.

KAMIEŃ FILOZOFICZNY

„Jeśli jakiś tam Marlon Brando dostaje milion dolarów za jeden film, to trudno się nie zapytać: A ile w ciągu całego życia zarabia naukowiec? A ile filozof?" (Sir C. Hardwicke", aktor angielski).

RASOWY OBŁĘD

Wedle obowiązujących w Unii Południowo-Afrykańskiej przepisów, ustawę o czystości ras narusza m. in. osiadły w Unii Japończyk, który utrzymuje bliższe stosunki z Chinką. W Unii bowiem Chińczycy uchodzą za żółtych, Japończycy natomiast za... białych.

NIESTETY

„Każdy wiek ma swoje zalety, niestety, za późno się je dostrzega". (Pablo Casals, słynny wiolonczelista hiszpański).

Przy choince

Fot — CAF

---

zając? Pobiegł za nim i podłożył mu z tyłu nogę. Uciekinier upadł. Jasio pomógł mu wstać. Przyprowadził go do sklepu i gawędząc z nim o tym i owym, pakował co lepszy towarek do worka.

Odwiedziny w Skołyszynie nie były dla Jasia ciekawym przeżyciem. Nieco urozmaicenia przyniosła mu za to noc w Jedliczach. Właśnie kończył okradać czwarty z kolei sklep tegoż wieczoru, gdy obok budynku zaczął ujadać pies. Jasio odłożył robotę i popędził za pieskiem. Kundel — cwaniak, szukając ratunku uciekł pod ławkę, na której chrapał stróż. Włamywacz chwycił pieska za głowę i scyzorykiem poderżnął mu gardło. Następnie obudził stróża i zapytał ciepłym głosem, czy wolno stróżowi spać podczas pełnienia służby. Zalecił mu umiarkowany spokój a sam udał się z powrotem do sklepu, aby dokończyć swego dzieła.

Pewnej nocy dzielny Jasio wyjechał do województwa krakowskiego, okradł sklep w powiecie Sucha i udał się jak zwykle na stację kolejową. Do pociągu miał trochę czasu, jakoś mu się zdrzemnęło przy stole.

Patrol milicyjny wziął śpiącego włamywacza pod ramię i pozwolił mu dokończyć snu w areszcie. Wiosną bieżącego roku prokurator wojewódzki zaproponował piętnaście lat więzienia. Sędziowie chętnie poparli tę ciekawą myśl. W związku z tym wniosek Jasia włamywacza, aby go wypuścić na świeże powietrze, został odrzucony większością głosów.

Jan Kuc — król rzeszowskich włamywaczy.

Kompetentne władze przydzieliły mu mieszkanko w więzieniu na Montelupich. Tu poznał współlokatora Tadzia Hylaszka. Postanowili uciec.

A ponieważ młodzi przyjaciele nie lubili rzucać słów na wiatr, jesienią przystąpili z godnym podziwu zapałem do realizacji swoich planów.

Zwiali...

TYRALIERA POSZŁA W LAS

Wojewódzka Komenda Milicji Obywatelskiej w Rzeszowie nie otrzymała łatwego zadania. Kuc i Hylaszek muszą być ponownie schwytani! — brzmiał rozkaz. — Przestępcy znajdują się prawdopodobnie w województwie rzeszowskim.

Szukaj wiatru w polu...

W Dominikowicach w powiecie gorlickim i Dębowcu w powiecie jasielskim nieznani sprawcy dokonali rabunku w sklepach gminnej spółdzielni. Sposób włamania, technika dokonania przestępstwa podpowiadała fachowcom myśl, że mógł tego dokonać jedynie Kuc. Między innymi skradziono kilka koców. Po co? Chyba chcą spędzić zimę w jakiejś niezbyt ciepłej melinie. Kradzież konserw podkreślała ów domysł.

Z początkiem grudnia nastąpił rabunek sklepów w Dukli. Znowu — konserwy, papierosy, płaszcze. Technika włamania też przypominała Kuca. Po za tym milicja ustaliła, że przestępcy są w posiadaniu automatycznej broni palnej oraz większej ilości amunicji. Uwaga, mogą strzelać!

Drobne kradzieże na Podkarpaciu pozwoliły na dokładniejszą lokalizację pobytu sprawców. Główny sztab milicyjnych operacji przenosi się do Gorlic. Co noc zamyka się wszystkie drogi, ścieżki. Służba tajna inwigiluje autobusy, pociągi, przystanki kolejowe, hotele, restauracje. Na olbrzymiej mapie ściennej co godzinę oznacza się kolorowymi chorągiewkami ruchy jednostek milicyjnych w terenie oraz każdy ślad pobytu przestępców. Za pomocą najnowszych środków radiowej łączności sztab odbierał meldunki, przesyłał rozkazy i instrukcje.

14 grudnia wieczorem patrol milicyjny z rejonu Bartne przesłał meldunek do sztabu o nowych rewelacjach: na widok milicjantów zbliżających się w stronę chałupy, wyskoczyło oknem dwóch osobników i ukryło się w pobliskim lesie. Przeprowadzono rewizję w podejrzanym domu i znaleziono dwa worki z żywnością: konserwy, chleb, smalec. Poza tym w worku znajdowały się dwa widelce, dwie łyżki, garnki, noże, gwoździe, siekiera, smar do konserwowania broni. Potwierdziło to mniemanie MO, że ukrywający się przestępcy przebywają w rejonie powiatu gorlickiego.

Z Gorlic popłynęły w eter rozkazy:

— Puścić psy śledcze po tropach zbiegów!

Niestety, rozkaz nie mógł być wykonany. W Beskidach rozpętała się śnieżna wichura, zacierając wszystkie ślady.

Tadeusz Hylaszek — wierny uczeń mistrza Kuca

Przed północą milicja przystąpiła do blokady masywu leśnego w rejonie Bartnego, Folusza, Wapiennego i Desznicy. Powierzchnia rejonu — 70 kilometrów kwadratowych. Na drugi dzień zaproszono do współpracy oddziały KBW oraz WOP. Siły milicyjne sprzymierzone z wojskiem ruszyły do decydującego natarcia.

W sobotę przed południem przystąpiono do przetrząsania każdego krzaczka w lesie.

• • •

W podziemnym bunkrze stoją naprzeciw siebie odważny żołnierz i groźny przestępca. Lufy automatów straszą ogniem w każdym ułamku sekundy. Oczy wypatrują najmniejszego nawet ruchu palców na języczkach spustowych.

— Rzuć tę spluwę! Bunkier otoczony — ponowił propozycję żołnierz.

Sekundy. Na ziemię pada automat przestępcy. Jan Kuc poddaje się bez walki. Bo Jan Kuc nie widzi żadnych szans ratunku. Wychodzi z kryjówki.

— Dzień dobry, panowie! Piękną dziś mamy pogodę, prawda? — uśmiecha się do marsowych min żołnierskiej tyraliery.

Nad lasem wystrzeliły w niebo białe rakiety. Alarm odwołany!

STANISŁAW RAMS

15 tysięcy hektarów znajduje się w zasięgu strzelb Kółka Myśliwskiego „Orzeł" w Sędziszowie. Aby jednak było do czego „pukać" w zimie, członkowie kółka gorliwie zwalczają drapieżniki. Za pomocą zatrutych jaj niszczono drapieżne ptactwo, a w sezonie odstrzeliwano jastrzębie i lisy. W br. zastrzelono już 11 lisów. Myśliwi z Sędziszowa na szeroką skalę zorganizowali dokarmianie zajęcy, sarn i kuropatw. Nic więc dziwnego, że teren kółka łowieckiego „Orzeł" obfituje w zwierzynę.

W br. odstrzelono już 270 sztuk zajęcy, wykonując 70 proc. planu odstrzału szaraków.

W 1962 r. sędziszowscy myśliwi mają do odstrzału 2 sarny, 19 kóz, 2 koźlęta i 4 rogacze.

W bieżącym sezonie łowieckim najcelniej biły strzelby myśliwych: Świdra, Pasternaka i Grec kiego. Szczęście dopisało ob. Szybistowiczowi, który ustrzelił dużego dzika.

Tyle informacji udzielonych nam przez przedstawicieli kółka. Aby przekonać się jak jest naprawdę wysłaliśmy naszego fotoreportera, który za pomocą swego obiektywu „upolował" na kliszy nie tylko sporo zajęcy, ale i myśliwych.

W większości wypadków strzelby biją celnie. Corpus delicti, aż siedem sztuk upolowanych szaraków. Jest to jednak dopiero początek polowania. Pod wieczór będzie ich o wiele więcej i... myśliwski bigos, przy którym nie jeden myśliwy opowie ciekawy epizod życia.

Stare i młode pokolenie sędziszowskich myśliwych. Czym skorupka za młodu nawrze, na starość będzie trącić.

Zdjęcia M. Kopeć
Tekst W. S.

Tego jeszcze nie było!

Wagon — w charakterze basenu rybnego. W przedświątecznym sezonie Centrala Rybna w Rzeszowie rozprowadzi po całym kraju sześćdziesiąt tysięcy kilogramów żywych rybek.

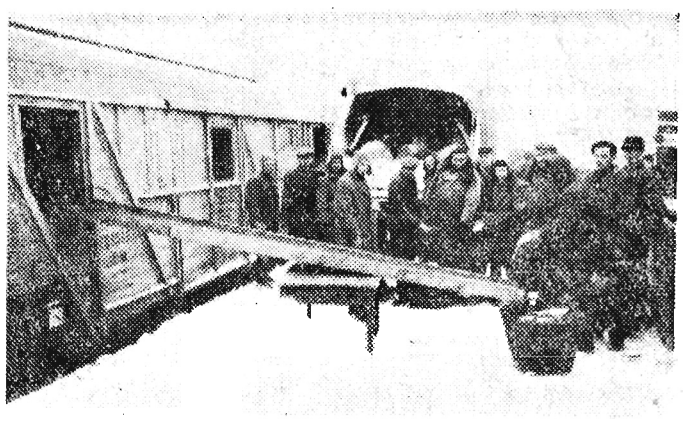

Na zdjęciu — ekipa „rybna" w działaniu.

Pod wesołą rybką

RYS. J. SIENKIEWICZ

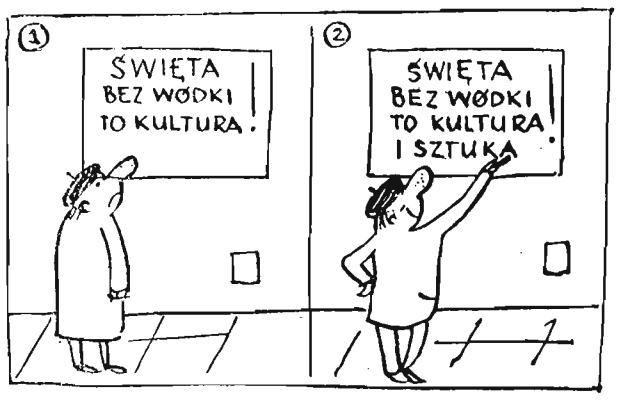

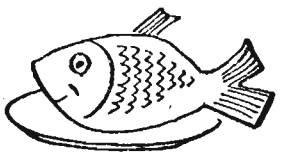

— Z lasu? — Nie, z nylonu.

— STRASZNIE SIĘ BOJĘ, BONY Z WAKKIEM!

— HANIU! ZACZYNAJMY, WIDZĘ PIERWSZĄ GWIAZDKĘ!!!

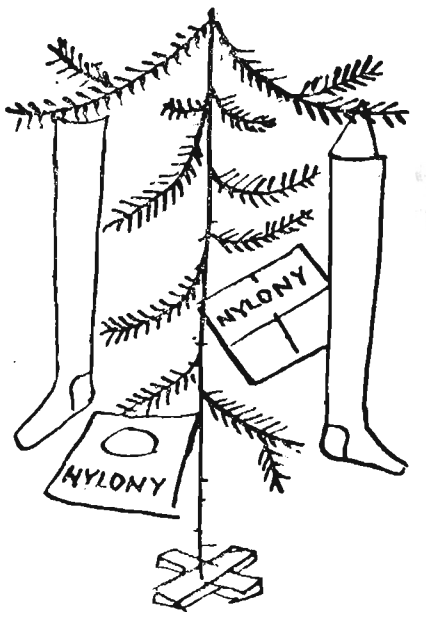

CHOINKA NYLONOWA

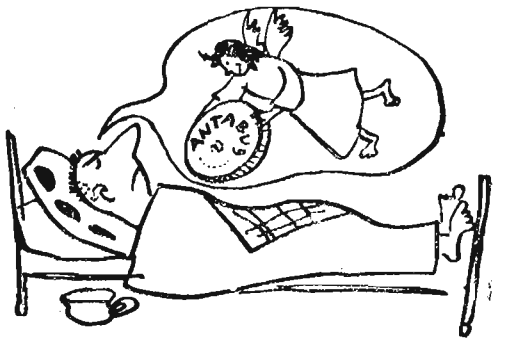

STRASZNY SEN ALKOHOLIKA PRZED ŚWIĘTAMI

Lepiej powiedzieć sobie, że wobec tego potrzebuje mniej pieniędzy i może kupić sobie o jedną suknię więcej. Suknię tę wybierała dla siebie ze szczególną starannością. Z początku chciała kupić coś ekstrawanckiego, lecz potem poprzestała na sukni bardzo skromnej, skromniejszej od wszystkich, które miała. Ekstrawagancką była suknia, którą kupił jej Clerfayt; w ten sposób zademonstrowała swój protest przeciwko Tuluzie i wszystkiemu, co dla niej to słowo oznaczało.

Lilliana zdawała sobie sprawę, że wszystko to są dosyć tanie chwyty. Lecz była obecnie tak daleko od wszystkich sposobów większych, czcigodnych, za pomocą których ludzie usiłują uczynić życie znośniejsze, że dla niej nie istniała już różnica między drobiazgiem, a rzeczą poważną. Aby uwierzyć w chwyty małe i upajać się nimi, trzeba mieć nie mniej, a raczej więcej dyscypliny wewnętrznej, męstwa i siły woli, niż, aby uwierzyć w chwyty duże, opatrzone

— 213 —

w dźwięczne nazwy. Tak myślała Lilliana. Dlatego właśnie kupno sukienki dostarczało jej tyleż radości, co innym traktat filozoficzny; dlatego miłość do Clerfayta i miłość życia wciąż wikłały w jej świadomości; dlatego żonglowała nimi podrzucając i łapiąc je w powietrzu: wiedziała przecie, że i tak wszystko wkrótce zostanie rozbite. Balonem można latać, dopóki nie opuści się na ziemię, lecz nie można do niego przywiązać własnych domów w Tuluzie.

* * *

Przechadzając się Aleją Jerzego Piątego, Lilliana spotkała się z wicehrabią de Peystre. Zobaczywszy ją, zdumiał się.

— Pani wygląda na bardzo szczęśliwą! Czy jest pani zakochana?

— Tak. W strojach.

— Bardzo rozsądnie! Miłość bez obaw i kłopotów.

— Taka nie istnieje.

— Owszem, jest taka. Stanowi ona składową część tej jedynej miłości, która ma sens — miłości samego siebie.

Lilliana zaśmiała się.

— I pan uważa, że jest to miłość pozbawiona obaw i kłopotów? Widocznie, jest pan stworzony z żeliwa lub gąbki.

— Ani z jednego, ani drugiego. Jestem po prostu dzieckiem wieku osiemnastego. Urodziłem się za późno i podzielam los wszystkich spóźnionych potomków arystokracji: mnie nikt nie rozumie. Pozwoli pani wyjaśnię to dokładniej?

— Niekoniecznie. Ale z przyjemnością wypiję filiżankę kawy na tarasie u „Fouqueta".

— Doskonale.

Siedli przy stoliku, oświetlonym promieniami zachodzącego słońca.

— Siedzieć w słońcu to to samo, co mówić o miłości. Czy pani mieszka wciąż jeszcze w tym małym hotelik nad brzegiem Sekwany?

— 214 —

— Przypuszczalnie, tak. Niekiedy sama zaczynam w to wątpić. Rankiem, kiedy otwieram okno, często wydaje mi się, że spałam w samym zgiełku, pośrodku Placu Opery. A nocami mam takie uczucie, jak gdybym leżała w spokojnej łodzi, albo płynęła na grzbiecie, z otwartymi szeroko oczami, a prąd unosił mnie w dół Sekwany.

— Jakież ma pani dziwne myśli — powiedział Peystre, napoczynając kieliszek Sherry. — Może jednak napije się pani wina zamiast kawy?

— Nie, dziękuję. A któraż to godzina?

— Piąta — odpowiedział zdziwiony Peystre. — Czyżby pani piła w określonych godzinach?

— Tylko dzisiaj. — Lilliana dała znak kelnerowi. — Czy pan już cokolwiek słyszał, panie Lambert?

— Ależ, oczywiście! Nadają z Rzymu. Całe Włochy siedzą przy głośnikach, albo wyległy na ulice — powiedział poruszony kelner. Lada moment włączą się do wyścigów najsilniejsze wozy. Pan Clerfayt jedzie z panem Torriani. Nie będą się zmieniać. Torriani towarzyszy mu w charakterze mechanika. Toć to wyścigi maszyn sportowych. Przynieść pani radio? Mam je przy sobie.

— Proszę, niech pan przyniesie.

— Pani interesuje się wyścigami samochodowymi?

— Tymi — tak.

— Cóż to za wyścigi?

— Tysiącmilowe wyścigi w Brescii.

Kelner przyniósł walizkowy radioodbiornik. Należał do zapalonych kibiców i już od kilku godzin śledził przebieg wyścigów.

— Wozy wypuszczają jeden za drugim, co kilka minut — wyjaśniał Lillianie. — Najszybsze startują na końcu. To są wyścigi tylko na stoper. Zaraz zacznie się audycja z Mediolanu. O piątej nadają stamtąd ostatnie wiadomości.

.dn

Składając serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne

Bank Polska Kasa Opieki
S. A. Oddział w Krakowie

zaprasza wszystkich Klientów „PEKAO"

Do swoich ekspozytur w:
Krakowie, Rynek Gł. 31
Wrocławiu, Oławska 84/87
Rzeszowie, Gałęzowskiego 12
Nowym Targu, Długa 93/95
Tarnowie, pl. Kazimierza 2

które na ten okres zostały szczególnie bogato zaopatrzone

— w artykuły spożywcze
— tekstylne i włóczki
— konfekcję
— galanterię
— kosmetyki
— zegarki
— samochody
maszyny do pisania i szycia
materiały budowlane
i wiele innych atrakcyjnych artykułów

K-2421/1

Jak kursują autobusy PKS węzła dębickiego
w dniach 24, 25 i 26 grudnia 1961 r.

24. 12. 1961 r. — Komunikacja autobusowa odbywa się jak w dni świąteczne (niedz.)

25. 12. 1961 r. — pierwszy dzień świąt — kursują tylko autobusy:

Godziny odjazdu						Kierunek	Godziny przyjazdu				
					8,00	Dębica		9,10			
					8,30	Zassów		8,40			
				10,20	18,10	Dębica		11,30	19,20		
				10,50	18,40	Bobrowa		11,00	18,50		
				7,50	15,40	Dębica		9,37	17,22		
				8,15	16,05			9,12	16,57		
				8,17	16,07	Pilzno		9,10	16,55		
				8,37	16,27	Łęki Górne		8,50	16,35		
			6,55	12,00	17,35	Dębica		7,50	12,55	18,55	
			7,20	12,25	18,00	Ropczyce		7,25	12,30	18,30	
—	10,30	—	—	18,00	—	Glinik		—	10,25	—	—	17,45
—	11,00	11,15	—	18,25	18,03	Ropczyce		9,25	10,00	—	17,10	17,20
8,10	—	11,25	15,10	—	18,12	Sędziszów		9,15	—	12,35	17,00	—
8,40	—	11,55	16,20	—	—	Olimpów		8,45	—	12,05	16,30	—

Dnia 26. 12. 1961 r. drugi dzień świąt — komunikacja autobusowa odbywa się jak w dni świąteczne (niedziele).

K-2412/1

WSZYSTKIM NASZYM
ODBIORCOM i PRENUMERATOROM
Ż Y C Z E N I A
ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE
P R Z E S Y Ł A

PRZEDSIĘBIORSTWO UPOWSZECHNIENIA PRASY I KSIĄŻKI „R U C H" W RZESZOWIE

K-2416/1

Wszystkim swoim Zleceniodawcom
Ogłoszeń Prasowych
NAJSERDECZNIEJSZE
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
S K Ł A D A
BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM W RZESZOWIE

BO/1

Odśnieżanie — pilnym zadaniem

Odśnieżanie ulic w mieście Rzeszowie jest ostatnio utrudnione ze względu na częste opady. W związku z tym w dniu dzisiejszym specjalne ekipy postarają się usunąć zwały śniegu, które się utworzyły w różnych częściach miasta. Niezależnie od tego władze miejskie zwracają się z apelem do społeczeństwa, aby spieszyło z pomocą administracjom domów w usuwaniu śniegu tam, gdzie zachodzi specjalna potrzeba. Funkcjonariusze MO powinni w najbliższych dniach zwrócić szczególną uwagę na to, czy wszyscy dozorcy wywiązują się z obowiązków i robią na bieżąco porządek wokół swoich posesji.

Spółdzielnia Pracy „METALSPRZĘT" w Rzeszowie

przesyła
SWOIM DOSTAWCOM I ODBIORCOM
ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT
i POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU.

K-2417/1

UWAGA HODOWCY ZWIERZĄT FUTERKOWYCH

Jarosławskie Przedsiębiorstwo Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi w Jarosławiu Rynek 15 rozpoczyna kontraktację skór surowych z norek i lisów hodowlanych na dostawę w sezonie 1962/63 r.

U indywidualnych hodowców kontraktowane będą skóry lisów hodowlanych w kl. I — III, norek I — IV.

Przedsiębiorstwo zapewnia kontraktującym ceny zakupu w dniu podpisania umowy.

Hodowcy zainteresowani kontraktacją nie zadłużeni w Spółdzielni Hodowlanej podległej CZSP zgłoszą o f e r t y zawierające ilość skór do kontraktacji (lisy niebieskie, platynowe, norki standard i kolorowe).

Zgłoszenie winno nastąpić listem poleconym pod adresem Przedsiębiorstwa w terminie 7 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

U hodowców zadłużonych kontraktację przeprowadzi pion CZSP.

Wyboru hodowców, z którymi zawierane będą umowy oraz ustalania ilości kontraktowanych skór dokona Komisja.

Jarosławskie Przedsiębiorstwo Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi w Jarosławiu

K-2418/1

RADIO

SOBOTA
23 GRUDNIA 1961 R.

PROGRAM II

Program dnia: 6.43 13.40
Wiadomości: 6.30 7.30 8.30 12.05 16.00 21.00 23.50
9.40 Wybitni soliści w repertuarze rozrywkowym 11.00 Koncert symfoniczny 12.15 Melodie ludowe różnych narodów 13.45 Mozaika melodii rozrywkowych 16.05 Z melodią i piosenką przez świat 16.50 Uniwersytet Radiowy 17.20 Radio-reklama 17.35 Na warszawskiej fali 18.00 Nowości muzyki rozrywkowej 20.30 Kolędy polskie w wykonaniu chórów PR w Krakowie 21.27 Fragment z baletu 22.00 Miłość czysta u kąpieli morskich, komedia 23.10 Muzyka taneczna 24.00 — 2.00 Muzyka taneczna.

ROZGŁOŚNIA RZESZOWSKA PR
13.00 Muzyka 13.20 Haworyt Rzeszów — magazyn w j. ukraińskim 14.00 Koncert życzeń 14.40 Radio-reklama 14.50 Muzyka 16.05 Muzyka i jeszcze coś 16.30 Audycja aktualna 16.40 Rzeszowski magazyn rozmaitości.

NIEDZIELA
24 GRUDNIA 1961 R.

PROGRAM I

Program dnia: 6.06
Wiadomości: 6.00 7.00 8.00 9.00 12.05 20.00 23.00
9.05 Fala 56 9.20 Melodie rozrywkowe 9.30 Radiowy magazyn wojskowy 10.00 Dla dzieci w wieku przedszkolnym: Świr, świr za kominem 11.10 Kolędy polskie 11.40 Magazyn nowości techniki 12.10 Gra Polska Kapela 13.10 Koncert życzeń 14.30 W Jezioranach 15.00 Wesoły autobus 16.30 Teatr Polskiego Radia 18.00 Słynne orkiestry taneczne 19.20 Wędrówki muzyczne po kraju 20.20 Melodie taneczne 20.30 Matysiakowie 22.43 Gra ork. taneczna.

PROGRAM II

Program dnia: 7.20
Wiadomości: 7.30 8.30 9.30 12.05 17.00 21.00 23.50
8.50 W pogodnym nastroju 9.20 Wesoły kalejdoskop muzyczny 10.30 Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim 11.20 Zespół Dziewiątka 11.40 Słuchamy muzyki ludowej 12.10 Poranek symfoniczny 13.10 Kronika Polaków 13.30 Poezja i muzyka 14.00 W niedzielne popołudnie 15.00 Dla dzieci słuchowisko 16.30 Koncert chopinowski 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie 19.00 Słynne orkiestry taneczne 19.30 Teatr Polskiego Radia 20.00 Rewia piosenek.

ROZGŁOŚNIA RZESZOWSKA PR
13.30 Kwadrans z Melpomeną — aud. w opracowaniu W. Głowacza 13.45 Muzyka.

PONIEDZIAŁEK
25 GRUDNIA 1961 R.

PROGRAM I

Program dnia: 6.06
Wiadomości: 6.00 7.00 8.00 9.00 12.05 20.00 23.00
10.25 Świąteczny kiermasz muz. 11.25 Utracony raj zabawek 12.10 Gra Polska Kapela 12.40 Rytm i piosenka 13.10 Koncert życzeń 14.30 Czarodziejstwo 17.33 Śpiewa Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk" 18.30 Gra Orkiestra Taneczna PR 20.17 Wiadomości sportowe 20.21 Rewia polskich piosenkarzy 21.00 Zgaduj — zgadula 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

Program dnia: 7.20
Wiadomości: 7.30 8.30 12.05 17.00 21.00 23.50
8.35 Uśmiech i piosenka 9.00 W Jezioranach 9.30 Muzyka dla wszystkich 10.30 Pitrysek, czyli życie prawdziwego krasnala 11.00 Muzyka operowa 11.27 Z naszych Kaszub 12.10 Poranek muzyki rozrywkowej 14.00 Przeboje lat olimpijskich 15.00 Dla dzieci słuchowisko J. Żylińskiej pt. „O poszukiwaczach złota i królewnie Śnieżce" 16.30 Koncert chopinowski 17.00 Korespondencja z zagranicy 17.10 Wielka parada polskich orkiestr 18.30 Kolędy polskie w wykonaniu chórów 19.00 Muzyka taneczna 19.45 Teatr Polskiego Radia 21.17 Wiadomości sportowe 21.20 Słynne orkiestry taneczne 22.00 Teatr Polskiego Radia 22.25 Turniej polskich zespołów jazzowych 22.55 Gra orkiestra taneczna 23.10 Koncert wieczorny 24.00—2.00 Muzyka taneczna.

ROZGŁOŚNIA RZESZOWSKA PR
8.00 Leksykon rzeszowski 8.45 „Roman i róża" — fragment pow. J. Lenarta.

WTOREK
26 GRUDNIA 1961 R.

PROGRAM I

Program dnia: 6.06
Wiadomości: 6.00 7.00 8.00 9.00 12.05 20.00 23.00
9.05 Muzyka dla wszystkich 10.00 Dla dzieci w wieku przedszkolnym słuchowisko 10.20 Echa Hollywood 11.00 Ulubione fragmenty z oper 12.40 Parada słynnych orkiestr rozrywkowych 13.10 Koncert życzeń 14.30 Trzy opowiadania humorystyczne 16.00 Reportaż dźwiękowy 18.08 Wspomnij mnie — aud. w opracowaniu T. Dębskiego 18.40 Kolędy polskie w wykonaniu chórów 19.05 Muzyka taneczna 20.07 Felieton 20.19 Wiadomości sportowe 20.20 Parnasik 21.05 Muzyka taneczna 22.00 Asy operetki 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

Program dnia: 7.20
Wiadomości: 7.30 8.30 12.05 17.00 21.00 23.50
9.05 Kolędy polskie w wykonaniu chórów 9.30 Proszę mówić — słuchamy 10.00 Słynni soliści dyrygenci 10.30 Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim 11.00 Kwadrans walców kompozytorów polskich 11.15 Melodie ludowe naszych przyjaciół 12.10 Poranek symfoniczny 13.30 Matysiakowie 14.00 Koncert znanych orkiestr 15.00 Dla dzieci słuchowisko pt. „Podróż do zaczarowanego królestwa" 17.00 Korespondencja z zagranicy 17.10 Śpiewa Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze" 17.30 Muzyka taneczna 19.15 Teatr Polskiego Radia 20.00 Rewia słynnych orkiestr tanecznych 21.17 Wiadomości sportowe 22.30 Odtworzenie fragmentów koncertów laureatów 23.23 Orkiestra taneczna.

ROZGŁOŚNIA RZESZOWSKA PR
14.00 Opowieści wędrownicze.

Z okazji
ŚWIĄT i NOWEGO ROKU
wszystkim pracownikom Przedsiębiorstwa — Oddziałów i Delegatur oraz sprzedawcom „R U C H"
przesyłamy
najlepsze życzenia sukcesów w pracy zawodowej i szczęścia w życiu osobistym.

PRZEDSIĘBIORSTWO UPOWSZECHNIENIA PRASY I KSIĄŻKI „R U C H" W RZESZOWIE

K-2415/1

Zarząd Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Sanoku

OGŁASZA PRZETARG

na dostawę 150 ton lodu naturalnego.

Oferty mogą składać przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne w terminie do dnia 10 stycznia 1962 r. w biurze Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Sanoku, ul. Lipińskiego 27.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo wyboru dowolnego oferenta.

K-2419/1

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO tablicę rejestracyjną nr RL 22—81 wydaną dla Państwowego Ośrodka Maszynowego nr 13 w Sanoku. K-2420/1

RÓŻNE

GARBUJEMY, farbujemy wszelkiego rodzaju skórki futerkowe; barany, lisy, nutrie i wszystkie inne. Rzeszów, Sienkiewicza 34. G-1870/7

PRACA

POMOC domowa do lekarzy — potrzebna. Anna Stechlik, Wrocław 9, ul. Wieniawskiego 38. G-1891/1

SPRZEDAŻ

DOM drewniany, wyłączony z wolnym mieszkaniem, w Tarnobrzegu — do sprzedania. Wiadomość: Janina Miaskowa, Katowice, ul. Świerczewskiego 36 m. 6. Pg-2313/3

Spółdzielnia Pracy „P r z y s z ł o ś ć"
Warsztaty Konstrukcyjno - Mechaniczne
w Sosnowcu, ul. Moniuszki 19
telefon 617-57 i 631-78

przyjmuje jeszcze do realizacji w 1962 r. zamówienia na:

sprężyny techniczne
(z drutu do Ø 12 mm)

ławki parkowe
(typ Warszawa)

Zamówienia należy kierować pod w/w adresem.

K-2413/1

Co, gdzie, kiedy?

Kupić — skonsumować

24 grudnia. Do godziny 14 sprzedaż prowadzić będą sklepy tzw. dyżurujące, tj. wszystkie te, które czynne są w każdą niedzielę, ponadto kioski Spółdzielni Inwalidów „Postęp", piekarnie, sklepy Centrali Rybnej oraz wszystkie kioski „Ruchu". (Niektóre z nich dyżurować będą do godz. 18).

Od godz. 7 do 13 sprzedaż prowadzić będzie również 5 sklepów mięsnych przy ulicach: Grottgera, Słowackiego, Chodkiewicza, Dąbrowskiego i Grunwaldzkiej.

Podobnie jak sklepy, również większość zakładów gastronomicznych zakończy pracę o godz. 14. Do godz. 21 dyżurować będą tylko 3 restauracje: Jadłodajnia Osiedle, „Wiarus" (ul. 3 Maja) oraz „Hotelowa" (ul. Grottgera).

25 grudnia. Wszystkie sklepy nieczynne. Od godz. 10—21 pracować będzie tylko 5 zakładów gastronomicznych. Są to: Bar Samoobsługowy Osiedle, restauracja „Popularna", „Jutrzenka", kawiarnia „Śródmiejska" i bar mleczny „Dworcowy".

26 grudnia. Sklepy nabiałowe, piekarnicze, dyżurujące spożywcze, zakłady gastronomiczne i kioski „Ruch" czynne jak w każdą niedzielę.

Druk. Rzesz. Zakłady Graficzne P-1-2015

Zadanie domowe L.17 21XII 1961
Temat: Święta

Święta w tym roku wypadły nam w grudniu a zaczynają się śledzikiem a kończą karpiem. Karp to ryba z ogonem i można ją cały rok a dopiero przed świętami trzeba stać w ogonku, może być po żydowsku. Na święta ludzie kupują choinki noworoczne i nylonowe po 175 zł na 10 lat. Tato w ubiegłym roku to wstał w nocy i chciał zjeść cukierka z choinki i po ciemku zjadł świeczkę. Do świąt związany jest zwyczaj prezentów pod choinkę, które jak mama mówi, przed wojną przynosił aniołek a teraz musi tata. Jedzenie świąteczne zaczyna się od pierwszej gwiazdki na orbicie albo jak tato wróci z orbity. Mama to przeważnie choruje całe święta po porządkach domowych, a tato czyta gazetę siedząc na sofie, bo po podłodze chodzić niewolno. Niektórzy muszą w święta pracować i chodzą z szopką lub z przebieranką a ja tak sobie wyobrażam dzisiejszą szopkę rzeszowską:

Jacuś Rzeszowiak
Klasa V d

OPRACOWAŁ KRZYSIEK WICZ

TYLKO DLA KINOMANÓW

Prawdopodobnie wielbicielom Michele Morgan trudno byłoby wyobrazić sobie aktorkę jako cyrkówkę, jednak w filmie „Opętanie" występuje ona właśnie w takiej roli. Jest to film o miłości i zazdrości i to zazdrości tak silnej, że powoduje nieoczekiwane komplikacje — podejrzenie o morderstwo popełnione na domniemanym rywalu. Ponieważ jednak film ma charakter sensacyjny, więc po skomplikowanych zagmatwaniach całej akcji w końcu wszystko się wyjaśnia ku ogólnemu zadowoleniu.

Partnerem Michele Morgan jest znany i popularny u nas Raf Vallone. Reżyserował ten barwny film również znany reżyser francuski Jean Delannoy („Symfonia pastoralna", „Elżbieta, Joanna, Lizystrata", „Tajemnice alkowy" i inne).

• • •

„Samolot odlatuje o 9-tej" reż. J. Łysenki, należy do serii tych nowych filmów radzieckich, które

Michele Morgan

mimo że akcje ich rozgrywają się na terenach wielkich budów, zajmują się nie tyle problemami produkcyjnymi ile skomplikowanymi losami ludzi.

Bohaterka tego filmu, dwudziestopięcioletnia kobieta, matka małej córeczki, nie może znaleźć szczęścia w życiu osobistym. Poczucie niższości oraz fakt, że nie jest sama onie śmielają ją i nie pozwalają na przyjęcie miłości młodego tokarza, który wytrwale ją adoruje. Te same przyczyny pojawiają się kiedy pokocha ona skrycie inżyniera Dolinę z budowy elektrowni, z którym zapozna ją jej własna córka Lena.

Inżynier również darzy mamę Leny uczuciem, ale nie może zdecydować się na jego wyznanie. Film kończy się happy-endem i cała trójka szczęśliwych ludzi razem wyjeżdża z budowy. Trzeba stwierdzić, iż autorzy „Samolotu", postawione przez siebie problemy rozwiązują w sposób nie banalny, a utwór ich jest interesującym obrazem, ukazującym w bezpośredni sposób współczesne konflikty życiowe.

Scena z filmu „Samolot odlatuje o 9-tej".

TO CIĘ ZAINTERESUJE

Fotel á la Kennedy

Unowocześniony model fotela na biegunach „á la Kennedy" wypuściła na rynek pewna amerykańska fabryka mebli. Jest to fotel pneumatyczny, wyposażony w sprężyny bądź odpowiednie urządzenia sprężające powietrze, zapewniające samoczynne bujanie fotela. Mechanizm ten można nastawić na dowolną ilość „bujnięć" na minutę.

Czy tylko z neutralnością?

Zgodnie z zarządzeniem naczelnego dowódcy armii szwedzkiej, oddziałom spadochronowym tego kraju zabroniono śpiewania ich pieśni bojowej. Niektóre urywki tekstu tej pieśni („Zabijamy dla zabawy", „Walczymy w armii diabła, a droga za nami tonie we krwi") — jak stwierdza zarządzenie — są nie do pogodzenia z neutralnością Szwecji.

Przysięgła szydełkowanie

Kobietom-sędziom przysięgłym w stanie Nowy Jork zezwolono ostatnio — jeśli mają na to ochotę — na robienie na drutach i szydełkowanie również w czasie rozpraw sądowych. Decyzja ta oparta jest na orzeczeniu ekspertów, którzy dowiedli, że zajęcia te w niewielkim tylko stopniu odwracają uwagę od przebiegu rozprawy.

filatelistyka

Czwarty dodatek Katalogu Zumsteina na rok 1962 przynosi wiele zmian cen znaczków należących do motywu „Europa".

Do tego motywu należą nie tylko znaczki wydawane przez państwa należące do paktu atlantyckiego, ale również znaczki wydawane przez różne kraje europejskie z okazji ogólnoeuropejskich konferencji, zjazdów, mistrzostw sportowych itp. Z polskich znaczków na przykład należy zaliczyć do tego motywu między innymi znaczek wydany w 1948 roku z okazji Europejskiej Konferencji Rozkładów Jazdy, serię z roku 1953 wydana w związku z Mistrzostwami Europy w boksie itd.

Znaczki „Europa" są bardzo popularne, wielu miłośników znaczka pocztowego specjalizuje się w tym kierunku i nie będzie przesadą liczba 600.000 filatelistów w Stanach Zjednoczonych, zainteresowanych tylko tym motywem. A ilu zbieraczy w Europie i w innych częściach świata?

Stąd też „Europa" jest bardzo poszukiwana i cena tych znaczków stale wzrasta. Najbardziej zwyżkują serie o małych nakładach, wydawane np. przez Luksemburg, Irlandię, Portugalię, Turcję, San Marino. Warto poinformować naszych czytelników, że na przykład seria „Europa" wydana przez Luksemburg w roku 1956 jest notowana w Zumsteinie 240 franków szwajcarskich, a znaczek „Europa" wydany w San Marino w roku 1961 już jako nowość osiągnął cenę 40 franków.

Po „Europie" najbardziej popularnym tematem jest fauna i flora, sport, a ostatnio „Kosmos". Znaczki polskie z Gagarinem mimo trzymilionowego nakładu zostały już całkowicie wyprzedane i są bardzo poszukiwane za granicą. To samo dzieje się z polską serią I Zimowej Spartakiady Armii Zaprzyjaźnionych, z lutego br., której nominał wynosił 3 zł 50 gr, a cennik nr 9 Państwowego Przedsiębiorstwa Filatelistycznego, który obecnie ukazał się w sprzedaży notuje zwyżkę tej serii na 15 złotych.

Wyczerpano również nakład naszych „okrętów", poszukiwanych przez filatelistów całego świata ze względu na charakterystyczny rysunek i oryginalny format.

Wniosek z tego — polskie znaczki spełniają dobrze swoją rolę propagandową i stają się cenione na międzynarodowym rynku.

Przyszłość przed sobą będą miały również emisje pocztowe (znaczki i bloczek), które ukażą się za niecałe dwa miesiące w związku z Międzynarodowymi Zawodami Narciarskimi F.I.S. w Zakopanem. Dlatego też należy już w styczniu zapewnić sobie abonament znaczków polskich na rok 1962, zgłoszenia przyjmują wszystkie ogniwa terenowe Polskiego Związku Filatelistów oraz sklepy Państwowego Przedsiębiorstwa Filatelistycznego na warunkach dotychczasowych, podanych dokładnie w cenniku nr 9 PPF.

J. K.

Reprodukujemy serię znaczków radzieckich, wydanych z okazji XXII Zjazdu KPZR, pod hasłem: „Naprzód do zwycięstwa komunizmu".

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

ARYTMOGRAF

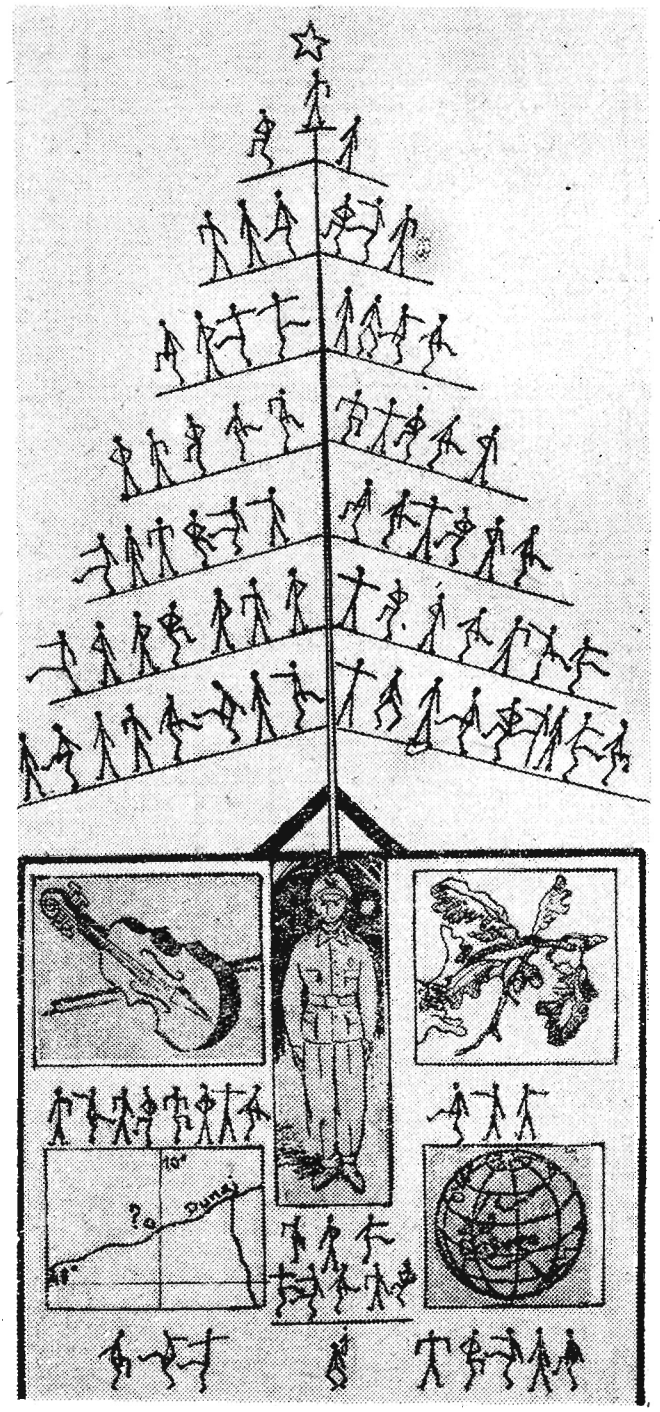

Tańczące figurki pod każdym rysunkiem należy zastąpić literami tworzącymi dany wyraz. Następnie należy odszukać odpowiednie figurki na choince i odczytać aktualne, dziewięciowyrazowe rozwiązanie. Każda figurka odpowiada stale tej samej literze.

Za trafne rozwiązanie przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15. „Zagadki z nr 304 (3898) przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody.

Rozwiązania i nagrody z nr 274 (3868)

Kombinatka: a-rak b-rak, f-rak, K-rak, t-rak, w-rak, I-rak. „Kwiatki" (Fafik, wakat, batik, tabak, witka, wabik, bitwa).

Zagadki jesienne: I „szaruga" (sza — ruga), II „wichura" (wic — hura).

Nagrody wylosowali: I Stenia Perechiniak — Rzeszów, II Marja Macek — Brzyska (pow. Jasło), III Tadeusz Kotowicz — Nowy Sącz.